GAZETA POLSKA CHICAGO

ZBAW POLSKĘ BOŻE

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 19. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7-go Maja, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Sytuacya na Bałkanach.

BERLIN, 30 kwietnia.—Telegram z Petersburga donosi, że oddział kawaleryi tureckiej przeszedł granicę rosyjską niedaleko Sara Kamysh na terytoryum kaspijskie. Strażacy nad granicą dali alarm oddziałowi kozaków, którzy dali ognia do kawaleryi tureckiej. Ze strony tureckiej padło 7 żołnierzy i jeden oficer.

WIEDEN, 30 kwietnia.—Telegramy ze Sofii i Bułgaryi donoszą, że często przychodzi do walki pomiędzy wojskiem tureckiem a bandami powstańców. Najwięcej jednak w okolicy rzeki Stumun w dystrykcie Dsehana w Turcyi europejskiej.

SALONIKA 1 maja.—Tutejszy bank ottomański zburzono dzisiaj dynamitem. Pocztę turecką i inne budowle zburzono również, przyczem dwóch ludzi zabito i kilkunastu zraniono. Garnizon miejski zwiększono na 2000 załogi. Dalej donoszą przez Wiedeń, że i Mytilene bank w Salonice został dynamitem zburzony.

BERLIN 30 kwietnia.—Ministeryum wojny ogromnie zaniepokojone wzrostem liczby dezerterów z różnych regimentów i nie wie jak temu zapobiedz. Cesarz ogromnie zmartwiony. Najwięcej żołnierzy ucieka z Alzacyi i Lotaryngi do Francyi. Powodem tej dezercyi z armii niemieckiej jest straszne obchodzenie się oficerów i podoficerów z prostymi żołnierzami; żołnierz prosty czując się strasznie pokrzywdzony, ratuje się ucieczką do Francyi, nie dba nawet, że za nim gwizdają kule, że może paść. Przeszedłszy zaś granicę, wesoło zanuci sobie Marsyliankę i jest wolny. Obecnie wyszedł rozkaz, że każdego uciekiniera, jeżeli nie da się uchwycić, mają zastrzelić na miejscu.

SALONICA, 2 maja.—Tutejszy bank otomański został wczoraj kompletnie zburzony dynamitem. Odkryto, że podłożony dynamit pod tureckim budynkiem pocztowem. Powstała panika, w której dwu ludzi zostało zabitych, a dwu rannych. Posłano natychmiast ze Smyrny wojsko w sile 2000 ludzi. Bank został zaatakowany przez dwie badny zbrojnych. Jedna zaatakowała warty, a druga rzuciła dynamitowe bomby. Kilku członków bandy aresztowano.

Francuski statek Guadalquivir, zatonął także prawdopodobnie wskutek eskplozyi bomby dynamitowej. Aresztowano pewnego bułgara posądzonego o podrzucenie takowej.

WIEDEN, 2 maja. Urzędowy telegram z Saloniki donosi, że podobnych zamachów dynamitowych w tem mieście było więcej i że wiele osób zostało zabitych i poranionych.

KONSTANTYNOPOL, 3 maja.—W Salonice ogłoszono stan oblężenia. Panuje obawa, że w Konstantynopolu i innych tureckich miastach powtórzyć się mogą takie same sceny jak ostatnie w Salonice. Rozporządzone zostały wszelkie środki ostrożności. Macedoński komitet umyślnie stara się rozniecać takie pożary i walki po miastach tureckich, aby zmusić mocarstwa zagraniczne do interwencyi. Zanosi się na to, że w niedalekiej przyszłości przyjdzie do wielkiej i krwawej bitwy, Bułgarów z Turkami na ziemi macedońskiej.

NEAPOL, 2 maja — Eskadra włoska z kilu okrętów wojennych została wysłaną do Saloniki.

BERLIN, 2 maja.—Na horyzoncie politycznym Bałkanu, zbierają się czarne chmury, które przepowiadają nie tylko rozbiór Turcyi, lecz wojnę ogólno europejską, jakiej jeszcze historya nie zna. Rosya jest gotowa wpaść na Konstantynopol. Od czasu kiedy baron von Calice, ambasador austryacki i Synowiew, ambasador rosyjski, wręczyli sułtanowi wspólną notę dyplomatyczną, świat dyplomatyczny robi co może, aby wywęszyć, czy istnieje tajne porozumienie między temi dwoma mocarstwami. Ze sojusz tajny istnieje, wnoszą dyplomaci z tego, iż car odbarzył orderem Aleksandra Newskiego, ambasadora swojego w Wiedniu, który umiejętnie ścieśnił węzły polityczne pomiędzy Austryą o Rosyą.

Z Sebastopola donoszą, że eskadra rosyjska na Czarnem morzu została nagle zmobilizowana. W dodatku wszystkie rosyjskie statki bojowe na dalekim wschodzie otrzymały rozkaz, aby powróciły natychmiast do eskadry swojej. W pobliżu Militopelu zgromadzono olbrzymie zapasy wojenne. Są tam wielkie kolonie niemieckie, skąd koloniści piszą do krewnych swoich w Niemczech o gorączkowej działalności władz rosyjskich.

Car sam pragnie rozwiązać kwestye bałkańską na drodze pokojowej, lecz silna partya militarna nie pozwoli mu uskutecznić zamiaru. Partya ta nie zadowoli się niczem innem, jak całą północną częścią półwyspu bałkańskiego z Konstantynopolem, na co Niemcy i Anglia nie pozwolą.

WIEDEN, 4 maja —"Die Zeit" donosi, że sytuacya w okolicy Uskubu staje się coraz groźniejszą. Turcy zbierają się w meczetach na narady i otwarcie zapowiadają rzeź chrześcian. W tutejszych kołach urzędowych panuje wielkie oburzenie na rząd turecki, że nie zapobiega rzeziom chrześcian. Słychać, że Turcya zwalając winę rozruchów na Bułgaryę, chce jej posłać ultimatum z żądaniem, aby wytrzebiła, oddziały powstańcze, przekraczające turecką granicę.

LONDYN, 4 maja.—Do Daily News telegrafują, że w Salonice Turcy wymordowali wielu zamieszkałych tam Bułgarów. Bliższe szczegóły jeszcze nie nadeszły. Turcyą ogarnęło wielkie zaniepokojenie. W kołach urzędowych uważają obecną sytuacyę za bardzo groźną, i spodziewają się, że wojna rozpocznie się w najbliższym czasie.

W Logodaszu powstańcy stoczyli z Turkami bitwę, w której poległo 6 oficerów i 200 żołnierzy tureckich; powstańcy stracili tylko 20 zabitych.

BERLIN, 4 maja.—Rosya i Austrya połączyły się w kwestyi bałkańskiej i wczoraj ambasadorowie obu mocarstw wręczyli sułtanowi ultimatum, aby natychmiast przywrócił porządek nad północną i zachodnią granicą. Tymczasem partya rewolucyjna w Albanii staje się coraz groźniejszą i żąda od sułtana zupełnej autonomii, przyrzekając mu za to tyle wojska, ile będzie żądał. Sułtan jednak nie ma zaufania do wierności albańskich żołnierzy i zbywa rewolucyonistów obiecankami.

Sułtan niewątpliwie spodziewa się wkroczenia wojsk rosyjskich i austryackich do Turcyi, bo jak słychać, wszystkie kosztowności w jego pałacu są już zapakowane do ucieczki do Azyi. Stał się też bardzo podejrzliwym i nie ma dnia, w którym by kogoś w Konstantynopolu nie stracono.

Przybycie austryackich okrętów wojennych do portu Salonika wielce zaniepokoiło sułtana. W wojsku tureckiem panuje wielkie niezadowolenie, bo żołnierze nie dostają żołdu i cierpią głód, to też wielu dezertuje do Bułgaryi.

Jeżeli rząd turecki w najbliższym czasie nie przywróci porządku, to wojska rosyjskie wkroczą do Turcyi.

SALONIKA, 4 maja.—Po zamachu dynamitowym na bank otomański wybuchły groźne rozruchy, w których przeszło 100 Bułgarów straciło życie. Fabrykę dynamitu wykryto w pewnym warsztacie krawieckim, z którego prowadził podziemny ganek pod bank otomański. Niemiecki konsul został tu raniony.

LONDYN, 4 maja— Według telegramu z Rzymu, rząd włoski wysłał ośm wojennych okrętów do Saloniki.

Rosya w Chinach.

YOKOHAMA, 1-go maja.—Japońskie ministerstwo spraw zagranicznych podaje do wiadomości publicznej, że Rosya wycofała się całkiem z prowincyi Szyngking czyli Mukden w Mandżuryi, dodając od siebie: Japonia umie ocenić moralne poparcie Ameryki.

Miasto Mukden jest stolicą Mandżuryi.

PETERSBURG, 1-go maja.—Zaznaczono wczoraj półurzędowo stanowisko Rosyi wobec Mandżuryi. Rząd rosyjski nigdy nie stawiał Pekinowi żądań, o jakich wspominały depesze w ostatnich dniach. Rokowania toczące się między posłem rosyjskim w Pekinie, a rządem chińskim, mają li tylko na celu zapewnienie ładu i porządku w Mandżuryi po wycofaniu wojsk rosyjskich. Rosya nigdy nie myślała o tem, aby wykluczyć z Mandżuryi handel zagraniczny.

LONDYN, 30. kwietnia.—Biuro Reutera donosi, że Rosya faktycznie żądała od rządu chińskiego, aby jej dał zwierzchnictwo nad Mandżuryą, że jednak sprawa się zawcześnie wykryła, wykręca się teraz Rosya wybiegami.

WASHINGTON, D. C., 30 kwietnia.—Minister spraw zagranicznych otrzymał od ambasadora Mc Cormicka w Petersburgu uwiadomienie, iż rząd rosyjski zapewniłgo, że wiadomość o traktacie w sprawie Mandżuryi nie była opartą na prawdzie. Rząd rosyjski nie ma zamiaru ograniczać handlu innych państw w Mandżuryi. Stany Zjednoczone mogą być pewne, że Rosya nie uczyni kroku celem zniesienia polityki otwartych drzwi w Chinach. Owszem Rosya pragnie rozwoju handlu amerykańskiego i potrzebuje kapitałów amerykańskich.

Podobne zapewnienia dał ministrowi spraw zagranicznych tutejszy ambasador rosyjski. Rosya upewniła również Anglię, że jej akcyę na dalekim wschodzie w fałszywym przedstawiono świetle.

PEKIN, 2 maja.—Tutejszy rosyjski minister rezydent w interwiewie oświadczył, iż stonowisko Stanów Zjednoczonych w kwestyi mandżurskiej jest rzeczą niesłychaną. Protest był zgoła niepotrzebny. Samo przypuszczenie, że Rosya istotnie stawiała Chinom żądania, jak je depesze podały— jest absurdem. Rosya chce rządzić Mandżuryą dla dobra wszystkich, więc jeśli mocarstwa nie przestaną wtrącać się do kwestyi mandżurskiej, skutek będze ten, że Rosya nie cofnie wojsk swoich z tej prowincyi chińskiej, a rokowania zostaną odłożone na czas nieograniczony, gdyż rosyjskie stronnictwo militarne jest bardzo stanowcze, a do dyplomacyi nie nadaje się łatwo.

Jasnem jest, co te słowa znaczą. Otóż Rosya postanowiła nie puszczać Mandżuryi, lecz panować w niej na stałe. Okazuje się to i z tego, że urzędnik sanitarny w Niuczwang, który jest Anglikiem, został wydalony z posady mimo protestu Harta, carskiego komisarza komory chińskiej. Po rzece Yalu kursować mogą tylko statki pod banderą rosyjską.

Uczyda, japoński minister rezydent w Pekinie i angielski Townley w interwiewie wygłosili zdanie, że są dwie drogi wyjścia z sytuacyi mandżurskiej. Albo wytoczyć Rosyi wojnę, albo mocarstwa zgodzą się na okupacyę Mandżuryi przez Rosyę, a w zamian otrzymają zapewnienie, że polityka otwartych drzwi będzie nadal podrzymaną. Uczyda przyznaje otwarcie, że w Japonii wre z powodu sytuacyi mandżurskiej.

LONDYN, 2 maja.—Korespondent londyńskiego "Times" donosi, że w konferencyi, jaką odbył w środę z wszystkimi ministrami chińskiego wydziału spraw zagranicznych, pytał się ostro Plancon, zastępca rosyjskiego ministra rezydenta, dla czego rząd chiński żądania ... rządu odrzucił. Ministrowie odpowiedzieli, że nie mogą mu dać oddzielnych i poszczególnych objaśnień. Wtedy Plancon w imieniu rządu swojego zażądał, aby Chiny oświadczyły co chcą uczynić pod względem zmiany rządu w Mongolii, zrobienia ustępstw innym mocarstwom w dolinie Liau i otwarcia nowych portów w Mandżuryi na mocy traktatów.

Na pierwsze pytanie odpowiedzieli ministrowie, że projektowana zmiana rządu w Mongolii nie została jeszcze potwierdzona przez cesarza; na drugie, że Chiny w żadnem terytoryum swojem nie zrobią ustępstw dla nikogo, a na trzecie, że otwarcie portów zależy od rozwoju handlu. Plancon zdawał się być zadowolony temi odpowiedziami, lecz Chińczycy są ciągle jeszcze zaniepokojeni, gdyż wiedzą, że są bezsilnymi wobec żądań rosyjskich.

Rosyjski minister rezydent Lassar wraca do Pekinu dla załatwienia sprawy traktatu z Mandżuryą.

WASHINGTON 2 maja.—Minister spraw zagranicznych Hay przyznał, że Rosya nie ma żadnych złych zamiarów względem Mandżuryi. W nocie swojej przesłanej na ręce ambasadora rosyjskiego hr. Cassiniego, minister Hay wyraża żal z powodu, iż istniały chwilowe nieporozumienia i wątpliwości co do stanowiska rządu moskiewskiego wobec Mandżuryi, oraz podziękowanie, że Rosya tak otwarcie i tak ochoczo objaśniła zasady, jakiemi się kieruje w polityce mandżurskiej.

Widocznie minister Hay nie zna jeszcze polityki moskiewskiej a szkoda, bo nie rozczulałby się tak bardzo nad nią, gdyby ją znał.

Wizyty króla Edwarda.

RZYM, 30 kwietnia.—Król Edward zwiedził wiele ciekawych miejsc i miał dwa przyjęcia. Wieczorem był na bankiecie dworskim. Dziś o godzinie 4:30 po południu król Edward udał się do Watykanu z ambasady angielskiej. Przyjął go u progu Mgr. Bisleti, mistrz dworu w otoczeniu urzędników watykańskich. Straż watykańska oddała dostojnemu gościowi królewskie honory. Mgr. Bislet doprowadził króla do schodów, gdzie powitał monarchę angielskiego Mgr. Cagiano de Azevedo, papieski "major domu" w otoczeniu prałatów i wysokich dygnitarzy stolicy apostolskiej. Poczem major domu zawiódł króla do prywatnych apartamentów papieskich, gdzie papież przyjął Edwarda sam na sam.

Na wczorajszem przyjęciu biskupów Edinburgu i Glasgow wyraził papież otwarcie radość swoją z powodu zapowiedzianej wizyty króla angielskiego Edwarda VII, którą zarządził przeważnie tutejszy ambasador angielski Rt. Hon. Sir Francis Bertie, wyznania rzymsko katolickiego.

Król Edward rozdał przedwczoraj, jak to bywa przy takich okazyach, kilka orderów. Wieczorem przyjmował w sali tronowej korpus dyplomatyczny. Do każdego prawie posła zagranicznego przemówił w jego rodzinnym języku. Gdzie się tylko król Edward pokazuje publicznie w towarzystwie Wiktora Emanuela, witają ich tłumy entuzyastyczne.

PARYZ, 2 maja.—Przybył tu wczoraj po południu król Edward. Przyjęto go entuzyastycznie. Na stacyi Dauphine przywitał go prezydent Francyi Loubet, ministrowie, przewodniczący senatu i Izby deputowanych, komendent legii honorowej, wysocy reprezentanci wojska i marynarki, oraz korpus dyplomatyczny.

Kiedy przybył pociąg królewski, orkiestra wojskowa zagrała: "God save the King". Edwad wyszedł z wagonu pałacowego uśmiechając się i kłaniając na wszystkie strony. Wtedy zbliżył się ku niemu prezydent Loubet i uścisnął rękę Edwarda. Prezydent witał króla na ziemi francuskiej bardzo serdecznie, a król wyraził słowa podziękowania za tak wpaniałe pzyjęcie.

Przy placu Zgody powitano gościa wystrzałami armatniemi. Jak tylko Edward przybył do ambasady angielskiej wywieszono z ambasady królewski sztandar angielski. Po krótkim wypoczynku król Edward eskortowany przez kirasyerów, złożył wizytę prezydentowi Loubetowi w pałacu elizejskim, gdzie przez pewien przeciąg czasu rozmawiali sam na sam. Wizyta króla angielskiego ma mieć polityczne znaczenie.

Wilhelm u papieża.

RZYM, 4 maja.—Przybył tu z całą świtą i wielu dostojnikami cesarz niemiecki. Zwiedziwszy wszystkie osobliwości wiecznego miasta i złożywszy wizytę królowi włoskiemu, udał się do watykanu, gdzie na progu klementyńskiej sali czekał nań papież w otoczeniu dygnitarzy kościelnych. Po przedstawieniu synów, cesarz wraz z papieżem cofnęli się do jednego z prywatnych pokojów i zabawili razem przeszło 40 minut. Cesarz ofiarował papieżowi wielką fotografię katedry w Metz.

W Watykanie podobno cieszą się niezmiernie z wizyt cesarskich, a najbliższe koła uważają odwiedziny Wilhelma za odpowiedź na prześladowanie kościoła we Francyi.

Wieczorem w kwirynale odbył się bankiet, na którym włoski król i pruski cesarz w mowach się popisywali, każąc kapelom grać hymny narodowe. Gazety rozpływały się o dobroci cesarza.

Grób św. Marka.

WIEDEN, 30 kwietnia.—Jeden z dzienników wiedeńskich donosi z Rzymu, iż udało się odnaleźć grób i śmiertelne szczątki św. Marka ewangielisty, a mianowicie w podziemnej kaplicy mającej połączenie z katakumbami Cecyliańskiemi. Obok ołtarza tej kaplicy odkryto starożytny sarkofag, na którym widnieje napis: "Marco Apostolo, Mart." tj. Marek apostoł i męczennik. Aby sarkofag otworzyć i wydobyć ztamtąd potrzeba jeszcze do tego specyalnego upoważnienia papieża, które musi być wydane przez watykańską kongregacyę relikwii.

Jak donoszą z Rzymu, nie ulega wątpliwości, że to co odnaleziono, w istocie jest grobem św. Marka, w którym przechowały się szczątki św. Ewangielisty. Gdyby dalsze badania rzeczywiście w całości potwierdziły podaną wieść, wówczas wykopalisko to uważaćby należało za jedno z najważniejszych odkryć chrześciańsko-archeologicznych. Grób św. Marka od pierwszego stulecia nowej ery był pod opieką Kościoła. Według tradycyi św. Marek umarł śmiercią męczeńską w Aleksandryi, gdy zasiadł tam na stolicy biskupiej, wszelakoż nic pewnego o tem się nie wie. Odkrycie grobu zatem może służyć za dowód, że ewangielista nie zmarł w Aleksandryi, lecz poniósł śmierć męczeńską w Rzymie, gdzie działał wspólnie z apostołami Piotrem i Pawłem. Nowe odkrycie zniszczyłoby zatem przekazane tradycyą dalsze zdanie, że przewiezione zostały relikwie św. Marka z Aleksandryi do Wenecyi i pochowano je pod kościołem tegoż nazwiska.

Zegar Maryi Leszczyńskiej.

BERLIN, 30 kwietnia.—Z Paryża donoszą: Sędzia śledczy Bouroullon zajmował się ciekawą sprawą, a mianowicie o stary zegar saski, który niegdyś należał do królowej Maryi Leszczyńskiej. Zbieracz starożytności, Mell, nabył go na licytacyi za 11,000 fr. Potem, sądząc że zegar był zręcznie podrobionym falsyfikatem, zaskarżył eksperta o zwrot kosztów. Wezwano najsłynniejszych znawców dla zbadania sprawy. Okazało się, że zegar należał do najulubieńszych przedmiotów królowej, która przywiózłszy go z sobą z Polski, nigdy się z nim nie rozstawała. Wartość cennego przedmiotu podniósła się do sumy 80,000 fr.

Trzepią Anglików.

ADEN, Arabia, 1 maja.—Z powodu porażki wojsk angielskich w kraju Somali, postanowiono całą ekspedycyę cofnąć. Nadchodzące wiadomości opiewają, że dowództwo nad wyprawą w miejsce jenerała Manninga obejmie jenerał Edgerton. Obawiają się, że Mulach po odniesionych zwycięztwach będzie atakował angielskie straże.

— Miasto Mariquina w prowincyi Manili na Filipinach spaliło się do szczętu. Zdaje się, że powstańcy podłożyli ogień. Spaliło się 1000 domostw.

—Pożar lasów, który wszczął się we czwartek zeszłego tygodnia w pobliżu Baldwinville, Mass., zniszczył 600 akrów lasu i szerzy się jeszcze ku Templeton.

ROK 1863.

Nasi w styczniu powstali,
Chcieli zwalczyć Moskali,
Lecz za słabi w swej sile—
Poszli spocząć w mogile....

Toż w kotargi Sybiru
Kazał gnać ich car biały,
I z szubienic—wpośród kiry—
Ciała polskie wisiały....

Lecz jak świat ten jest stary,
Zawsze były ofiary
A dla świętej wolności
Kładły ludy swe kości....

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{38}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{47}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{70}{100}$	25c
FRANK—do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$18\frac{63}{100}$	15c
GULDEN—do Holandyi	$42\frac{1}{2}$	25c
KRONER—do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{38}{100}$	25c
LIRA—do Włoch	$19\frac{40}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ.

8 P. Stanisława biskupa.
9 S. Grzegorza z Naz.
10 N. Antoniusza, Izydora.
11 P. Mamrta biskupa.
12 W. Neryusza, Pankracego.
13 Śr. Serwacego biskupa.
14 C. Chrystyana, Bonifacego.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Smutnym wielce objawem na Podlasiu jest systematycznie przechodzenie wielkiej polskiej własności w ręce moskiewskie. Tak się stało n. p. z olbrzymim majątkiem Turośnią Zamojskich i Juchnowcem p. Chrapowieckiego; w tej samej miejscowości przeszły w ręce moskiewskie: Lewietnie, a za niebaczną ich właścicielką poszedł pan Szamotuło.

Skutki osiadania na wsi Moskali zbyt szybko się okazały. Tak dziś w Turośni Moskal-oficer Gruener własnym kosztem utrzymuje szwadron, a ci "cywilizują" mieszkańców, więc rozlegają się wieczorami dźwięki "trepaka" i młodź mongolska hasa z wiejskiemi dziewczętami; nieobchodzi się przytem bez "popojki" i siniaków, a nawet i smutniejszych skutków "braterstwa" w rodzaju gwałtów i porywania kobiet. To samo dzieje się i w Lewietniach, gdzie żyd dzierżawca wynajął mieszkania dragonom.

WARSZAWA. — Przyjaciele znakomitego autora śp. A. Dygasińskiego, zajmujący się sprawą pomnika na jego grobie, robili już przedwstępną umowę z artystą rzeźbiarzem p. Czesławem Makowskim. Pomnik ma być wykonany z marmuru kieleckiego, bronzu i granitu. Na Powązkach powinien stanąć już w jesieni b. r., o ile składki w dalszym ciągu równie raźnie będą napływały. Obecnie komitet budowy jest w posiadaniu niespełna 1000 rubli, brak więc jeszcze drugie tyle.

WARSZAWA.—"Wśród Wielkiego Tygodnia, głównie w nocy ze środy na czwartek, uwięziono w Waszawie i osadzono w cytadeli osób mniej więcej stopiędziesiąt. Zaraz potem zaczęto z prowincyi przywozić uwięzionych i wszystkich zamknięto w cytadeli. Oczywiście, była jakaś obława, ale na kogo, dotąd napewno nie wiadomo.

Przysłano nam dwa domysły, rozpowszechnione w Warszawie: według jednego w żandarmską sieć łowiono tylko socyalistów, a podług drugiego aresztowania są prostem następstwem "sprawozdania", które o rozwoju agitacyi powstańczej między chłopami w Królestwie pojawiło się na parę dni przedtem w wydawanym w Krakowie "Przeglądzie Wszechpolskim".

WARSZAWA. — Polski skarb wojenny wygrzebano w tych dniach w lesie niedaleko Niwki, tuż przy granicy prusko-rosyjskiej. Około 100 robotników pracowało nad budową toru kolejowego, przyczem robiono znaczne pogłębienie. Kilku robotników w głębokości 1 metra uderzyło w jakiś dźwięczny przedmiot. Był to dobrze zachowany pałasz. W chwilę potem posypały się całą masą złote imperyały (20 marek). Pieniędzy tych było około 7 pudów (280 funtów), a więc w całości około 3 centnarów. Oprócz tych pieniędzy były dobrze zachowane szable, rewolwery i inna jeszcze broń. Zjechały natychmiast wyższe władze rosyjskie z Bendzina, wiele ze skarbu zdołali już unieść robotnicy. Jak widać, była to kasa wojenna naszych powstańców z 1863 roku.

WASZAWA.—Profesor bakteryologii w warszawskim instytucie weterynaryjnym, Zacharow, chcąc postawić dobrą dyagnozę co do psa, podejrzanego o wściekliznę, polecił asystentowi Wasilewskiemu zrobić doświadczenie na psach zdrowych. Asystent, ukończywszy operacyę, położył narzędzia, a prof. Zacharow, oglądając je, wziął jedno tak nieszczęśliwie, że haczyk umoczony w emulsyi mózgu psa podejrzanego o wściekliznę, wpił mu się w palec. Otóż jak pisze "Kuryer Poranny", prof. Zacharow nie przywiązywał do tego wagi, będąc pewnym, że pies był zdrów, tymczasem okazało się, że pies istotnie był wściekły. Ponieważ ratunek jest możliwy tylko w tym wypadku, jeżeli chory zgłosi się w przeciągu 9 dni od daty zarażenia, a p. Zacharow uczynił to dopiero po dwóch tygodoniach, przeto nie ma nadziei wyleczenia prof. Zacharowa.

WILNO.—Niedawno przybył tu z Ameryki litwin F. Zamas. Był on długi czas w Chicago i przy ciężkiej pracy uciuławszy grosza, chciał raesztki życia spędzić w gronie rodaków swoich. Przywiózł on liczne podarki dla swoich krewnych, zaś dla siebie przywiózł maszynkę powtarzającą śpiewy i utwory muzyczne, zwaną fonografem. Zeszli się więc do jego mieszkania krewni i przyjaciele, by posłuchać wieści o Ameryce i zabawić się potem. Chcąc więc ubawić gości, wyjął Zamas fonograf i nastawiwszy go odpowiednio, puścił maszynkę w ruch. Zachwyt obecnych nie miał granic i głośno wyrażali swój podziw. Ale nieszczęście chciało, że przechodzili tamtędy dwaj żandarmi rosyjscy i widząc większe zebranie, zaczęli jak psy krwi chciwe wietrzyć spisek.

Zamas nic złego nie przeczuwając wkładał coraz nowe śpiewki i tańce. Fonograf śpiewał i grał a ludzie się cieszyli. Nagle rozległy się tony naszego śpiewu tak nam wszystkim drogiego. Fonograf grał "Jeszcze Polska nie zginęła!" Ludzie pocichli i pozdejmowali okrycia głowy. Słuchano z całem namaszczeniem tego śpiewu surowo zakazanego w państwie rosyjskiem. Toż to buntowczyk! zawołali żandarmi. Chwycili za fonograf i zaaresztowali Zamasa i zawlekli go do więzienia. Odtąd ślad wszelki zaginął o nieszczęśliwym bracie Litwinie. Mimo dopytywań się i zabiegów nikt z rodziny jego nie jest w stanie się dowiedzieć co się z nim dzieje. Prawdopodobnie wywieziono go za bunt przeciw carowi gdzieś na Syberyę.

Takie rzeczy dzieją się w cywilizowej Europie w dwudziestym stuleciu.

WILNO.—Gdzieś na Litwie włościanka Rosyanka postawiła nad brzegiem rzeki krzyż z rosyjskim napisem. Zapewne woda podmyła krzyż, albo drzewo zgniło, dość że krzyż wpadł do wody. Doniosło to się jakoś do petersburskiego "Swieta" i w tej kuźni rosyjskiego hakatyzmu zaraz wykombinowano następującą bajkę: Oto wpadnięcie krzyża prawosławnego do wody przypisano namowom proboszcza łacińskiego, który nawet prawosławnych Rosyan odwodzi od ich wiary i nakłania do czynów takich, jak obalenie owego krzyża. Po skargach na rzekomą "zarazę", jaką szerzą księża łacińscy, wyrusza "Swiet" z takiem oszczerstwem:

"Wypadki fanatyzmu polskiego u nas są dosyć częste, lecz w całej swej nagości, rozumie się, objawiać się on nie może. Jest jednak okolica, gdzie fanatyzm polski i jego nienawiść do prawosławia i do wszystkiego, co jest rosyjskie, objawia się swobodnie — to Galicya, w której konstytucya austryacka dozwala każdemu w wieku 14 lat, wierzyć, w co tylko zechcą. Nie dosyć na tem. W Galicyi nieszczęśliwym Rusinom nie dają półpasków do Rosyi, zwłaszcza tym, którzy pragną odwiedzić Ławrę Poczajowską; lecz że pomimo zakazu Rusini galicyjscy przechodzą granicę, więc wracających łowią, wtrącają do więzienia, odbierają im książki z pismem św., krzyżyki i obrazki i wrzucają to razem do śmietnika. To wszystko czynią urzędnicy Polacy".

Nie, tego wszystkiego nie ma w Galicyi i tego nie czynią Polacy, a wszystkie te koncepta są wymysłem "Swieta".

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Powszechnie wzburzenie wywołało tutaj zachowanie się dwóch oficerów, którzy w uroczystych przemówieniach do żołnierzy, rekrutujących się z Polaków, zalecali, aby nie słuchać tego, co mówią polscy panowie i księża, ale aby stać się prusakami, nie Polakami, albowiem tylko w ten sposób można zostać urzędnikiem i dojść wysoko.

Inny oficer zakazał żołnierzom słuchać tego, co prawią z ambony księża polscy, radził, aby nie słuchano żon i kobiet i nie ośmielono się źle sądzić o prusakach....

Z innych źródeł donoszą, że kapitan Hart z 20-go pułku artyleryi polnej, zwalniając żołnierzy ze służby, miał do nich dłuższą przemowę, w której rozwodził się głównie nad polityką.

Mówił o Królestwie Polskiem i to o niewolnictwie chłopów w Polsce, o chłoście, jaką oni w dawnej Polsce znosić musieli, a potem tak zakończył mowę:

"Nie pozwólcie na to, aby na was wpływ wywierali narwani, popi i Polacy!"

Między rezerwistami, którzy go słuchać musieli, było około 50 Polaków.

Górny Szląsk.

OPOLE.—Gazeta "Schlesische Zeitung" ogłasza odezwę wyborczą, podpisaną przez licznych Niemców z "Marchii wschodniej", a napisaną przez poetę i historyka Feliksa Dahn. Odezwa ta wzywa w wyrazach bardzo energicznych do odpierania coraz to groźniejszego "niebezpieczeństwa polskiego" na Górnym Szląsku i postępów agitacyi wielkopolskiej. Odezwa powiada, że skoro Niemcy nakoniec nie wystąpią zwartymi szeregami przeciw napierającemu wrogowi, to wkrótce ulegną potopowi polskiemu. Rozdział Niemców w obec zbliżających się wyborów do państwa musi się zakończyć, bo tylko idąc ręka w rękę mogą utrzymać się na stanowiskach.

WROCŁAW.—Jenerał komenderujący Górnego Szląska książe sasko, meiningeński przypomniał podległym mu pułkom swe dawniejsze rozporządzenie, według którego pułki są zobowiązane znajomość języka niemieckiego rozwijać u żołnierzy przez udzielanie stosownej nauki. Pożądanem jest bowiem, aby każdy żołnierz znał język niemiecki tak dokładnie, by mógł się w nim poprawnie wyrazić. Żołnierzom, nie chcącym mówić po niemiecku, należy odjąć wszelkie ułatwienia, a szczególniej nie udzielać urlopów.

Przypomnienie spowodować miało rzekomo raporty pułków, donoszące, że liczba tylko po polsku mówiących rekrutów, w stosunku do innych lat, znacznie wzrosła.

WROCŁAW.—Przewódca szląskich hakatystów, profesor wrocławskiego uniwersyrtetu dr. Feliks Dahn, zredagował z polecenia związku hakatystów gorącą odezwę, która wzywa wszystkich niemców na Górnym Szląsku, aby przystąpili do "Ostmarkenvereinu". Odezwę ogłoszoną w "Schlesische Ztg.", podpisało przeszło 150 urzędników, właścicieli dóbr, sędziów, adwokatów, lekarzy itd., pomiędzy nimi także wielu niemców-katolików. Odezwę poprzedza artykuł wstępny, w którym "Schlesische Ztg." tłomaczy, że tylko poczucie ludzkości i głębokiej religijności niemców zawdzieczają Polacy, że się z nimi nie zrobi "krótkiego procesu".

Dziwne to poczucie "ludzkości i głębokiej religijności" u hakatów, skoro wzywają do walki przeciwko Polakom, mającym przecież tak samo prawo bytu, jak niemcy. I coś podobnego dzieje się w dwudziestem stuleciu, w państwie— bojaźni bożej!

WROCŁAW.—Jakiś "niemiecki patryota z kół wojskowch" wzywa w "Schlesische Ztg." stowarzyszenia wojackie, aby podjęły walkę z Polakami i zaleca takie środki: 1) wszystkie "wątpliwe" żywioły trzeba z stowarzyszeń wojackich usunąć, a zatrzymać w nich tylko ludzi "po niemiecku czujących i myślących"; 2) na zebraniach i uroczystościach wszystkie dekoracye w lokalach powinny być czysto niemieckie, wszystkie przedstawienia teatralne itp. powinny mieć czysto niemiecki charakter, a tylko niemieckie pieśnie powinny rozbrzmiewać w stowarzyszeniach wojackich; 3) kobiety i dzieci należy zachęcać do udziału w zebraniach i uroczystościach, aby w ich sercach zaszczepić uczucia niemieckie; 4) członkowie stowarzyszeń wojackich powinni otrzymywać książki niemieckie i gazety krzewiące ideę niemiecką; 5) stowarzyszenia wojackie powinny wspierać materyalnie swoich członków i ułatwiać im dogodne pożyczki.

Tyle niemiecki patryota. Już przed kilku laty naczelnik "Kriegervereinów" jenerał Spitz wydał rozkaz wyrzucenia ze wszystkich stowarzyszeń wojackich "niepewnych żywiołów", pod którymi należało rozumieć także Polaków.

Mimo tak kategorycznego wezwania, niestety bardzo wielu należy Polaków do związków wojackich inteligentniejszych w samym nawet Poznaniu.

Spodziewać się należy, że teraz po odezwaniu się "niemieckiego patryoty", wszyscy Polacy ze związków wystąpią. Któryż bowiem szanując się i świadom swej godności Polak będzie chciał wobec takiej pychy i pogardy dla wszystkiego, co polskie, narażać się na nieprzyjemności w "Kriegervereinach"?

Galicya.

LWOW.— Rozegrał się tutaj kwawy dramat małżeński. W jednem z pomieszkań parterowych realności przy ulicy Zyblikiewicza nr. 5, zamieszkały tam 34 letni Orest Czerkawski, agent handlowy, strzelił dwukrotnie z rewolweru do swojej żony Karoliny z Czernych, poczem celnym strzałem z rewolweru, skierowanym w skroń, sam się pozbawił życia. Czerkawską, w której głowie ugrzęzły dwie kule, odwieziono w zupełnie przytomnym stanie do szpitala powszechnego, zwłoki zaś Czerkawskiego przyniesiono do kostnicy zakładu medycyny sądowej. W liście, jaki pozostawił do rodziny, oświadcza Czerkawski, że zabija siebie i żonę z powodu, iż żona nie może zapomnieć swego dawnego kochanka i nie chce z nim zerwać.

LWOW. — Nadeszła pierwsza wiadomość z dóbr hr. Siemińskiego, że we wsi Howiłry Wielki miały miejsce napady ruskich włościan na dwór, celem wypędzenia czeladzi dworskiej. Odbyły się liczne aresztowania.

Jest to zdaje się przygrywka do strajku ogólnego.

KRAKOW.—Komisya inwestacyjna miejskiej rady uchwaliła przedstawić pełnej radzie wnioski o budowę nowego ratusza i oświadczyła się za rozpisaniem konkursu na szkice nowego gmachu. Do konkursu dopuszczeni będą tylko technicy polscy. Koszta konkursu oraz nagród za najlepsze szkice obliczono na 12,000 koron. Gmach stanie zupełnie wolno na gruncie, będący własnością gminy, na placu św. Ducha.

KRAKOW.—Donoszą z Paryża że kilka z wydalonych z Francyi zakonów osiedła się w dobrach ks. Lubomirskiego i hr. Zamoyskiego w Galicyi, między innemi w Wiśniczu, oraz że ks. Lubomirski wchodzi w spółkę z zakonami temi dla celów przemysłowych.

DAR NARODOWY DLA Z. MIŁKOWSKIEGO.

Upłynęło już z górą 50 lat pracy pisarskiej nestora powieści pisarzy naszych, Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża). Zasługi położone przezeń w piśmiennictwie polskiem, czynią z niego postać drogą dla Polaka, zasługującą na cześć powszechną w szeregu pokoleń a tembardziej na troskliwą pamięć współczesnych. Pisarz polski, w tradycyjnem znaczeniu tego słowa i mający się pióra z potrzeby obywatelskiego serca, publicysta, historyk i powieściopisarz, a równocześnie wielki obywatel oddał na usługi Ojczyznie wszystkie siły swoje, talent i spokój osobisty. Skazany na tułactwo do późnej starości nie przerwał nici żywej łączności z krajem, a każda myśl jego, każdy wiersz napisany drga jak tętno duszy narodowej.

Jest wielkim powieściopisarzem polskim, ale śmiało rzec możemy, że naród nasz dał w T. T. Jeżu literaturę narodową Słowiańszczyznie południowej. Myśląc o nas, dobywał z nawpół świadomej duszy plemion słowiańskich ideał życia narodowego: w obrazach naszej przeszłości i w powieściach współczesnych budził również samowiedzę narodową, którą słusznie uważał za główną rękojmię lepszej przyszłości. Nieubłaganie surowy w sądach nie oglądał się za popularnością, tem większy wpływ przez to wywierał, tem dłużej przetrwa spuścizna jego w setkach tomów zawarta.

Dziś 80-letni starzec umęczony znojnem życiem nie wypuszcza z rąk czarodziejskiego pióra, którem lat tyle wywierał wpływ na społeczeństwo. W półwiekową rocznicę tej pracy pisarskiej dojdzie do niego z całego kraju głos hołdu i pociechy na starość:

"Nie zapomnieliśmy o Tobie, czcigodny patryarcho nie damy Ci wątpić o sercu naszem świadomem Twych zasług i znojów umiejącem uznawać swoich przewodników!"

Oto zawiązał się w Galicyi komitet, który postanowił w tym roku zebrać drogą składek jubileuszowy dar narodowy dla T. T. Jeża. Dar ten będzie mu wręczony tytułem honoraryum za jedną z najznakomitszych powieści, nabytych do wydania jubileuszowego. Komitet przeznaczył na to wydawnictwo trzytomową powieść "O byt" ("Rycerz Chrześciański") i ta w początku lat oddana będzie do szerokiej rozprzedaży we wszystkich dzielnicach.

Wszystkich obywateli, bez względu na stronnictwa i obozy, obywateli umiejących czcić zasługi ogólno-narodowe, komitet jubileuszowy wzywa niniejszem do przyczynienia się datkami swojemi, aby ten dar narodowy wypadł jak najpokaźniej, aby stał się oznaką czci naszej dla sędziwego jubilata, choć w części odpowiadającą jego niespożytej zasłudze, oraz rzeczywistej potrzebie.

Składki na ten cel przyjmują: skarbnik komitetu dr. Ernest Adam (Lwów, Izba handlowa Plac Halicki 10) członkowie Komitetu redakcye dzienników we Lwowie i Krakowie oraz osoby, posiadające listy składkowe, wydane przez komitet. Komitet obchodu jubileuszowego T. T. Jeża. sekretarz: Kołakowski; prezes: Mich. Michalski wiceprezydent m. Lwowa, poseł do Sejmu; skarbnik: dr. Ernest Adam.

POCZTA BOCIANIA.

Bociany są teraz na porządku dziennym, nie od rzeczy więc będzie przytoczyć wyjątek ze starej kroniki jednego z klasztorów na Wołyniu. Przed paruset laty pewien szlachcic, pragnąc przekonać się, czy istotnie ptactwo wędowne wraca na miejsce, w których się wylęgło złapał bociana gnieżdzącego się na stodole i przyczepił mu do szyi tabliczkę z napisem: "Haec ciconia ex Polonia" (ten bocian z Polski). Na wiosnę dostrzeżono bociana na gnieździe z tabliczką, pod którą wisiały różnokolorowe świecidełka i kosztowne kamienie. Zarzucono sieć, złapano bociana i dostrzeżono, że na drugiej stronie tabliczki był napis także łaciński: "India cum donis remittit Polonis" (Indye z podarunkami odsyłają go Polakom.)

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

Ani z czarodziejskich badań:
Jam się twórcą urodził!
Stamtąd przyszły siły moje,
Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i ty po nie nie chodził:
Masz, nie boisz się stracić —i ja się nie boję.
Czyś ty mi dał, czy wziąłem skąd i Ty masz oko
Bystre, potężne: w chwilach mej siły wysoko
Kiedy na chmur spojrzę szlaki,
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonym skrzydle:
Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle —
Stado pieśń żałosną dzwoni:
Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr je nie zgoni.
Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę z miejsca się nie ruszy —
Tylko ludzi skazitelni,
Marni, ale nieśmiertelni,
Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu:
Mnie i Ciebie!
Ja na nich szukam sposobu
Tu, w niebie.
Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
Chcę wywrzeć na ludzkie dusze:
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzę mem skinieniem.
Tak bliźnich rozrządzać muszę:
Nie bronią — broń broń odbije,
Nie pieśniami — długo rosną,
Nie nauką — prędko gnije,
Nie cudami — to zbyt głośno:
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie!
Rządzić, jak Ty wszystkiemi zawsze i tajemnie!
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tem się uszczęśliwią:
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną!
Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!
Mówią, że Ty tak władasz! —
Wiesz, żem myśli nie popsuł, mowy nie umorzył:
Jeśli mi nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe, niśli Ty, zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą budową,
Którą gmin światem zowie i przywykł go chwalić:
Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo
Nie mogłoby jej wnet zwalić:
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę
Ścisnął, natężył i razem wyświecił!
Możebym sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił!
Bo jestem nieśmiertelny! — I w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni: wyższych nie spotkałem —
Najwyższy na niebiosach: Ciebie tu szukałem.
Ja, najwyższy z czujących na ziemnym padole.
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję,
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczuję —
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej drogę:
O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,
I wierzę: lecz co oni mogli, to ja mogę,
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz.

(Długie milczenie. Z ironią)

Milczysz, milczysz! — Wiem teraz, Jam Cię teraz zbadał,
Zrozumiałem coś Ty jest i jakeś Ty władał.
Kłamca, kto Ciebie nazwał miłością,
Ty jesteś tylko — mądrością!
Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się dowiedzą,
Myślą, nie sercem, składy broni Twej wyśledzą.
Ten tylko, kto Cię wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi:
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki.
Myślom oddałeś świata użycie,
Serce zostawiasz na wiecznej pokucie.
Dałeś mnie najkrótsze życie
I najmocniejsze uczucie —

(Milczenie).

Czem jest me uczucie?
Ach iskrą tylko!
Czem jest me życie?
Ach jedną chwilką!
Lecz te, co jutro ryknął, czem są dzisiaj gromy?
Iskrą tylko.
Czem jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów wiadomy?
Jedną chwilką.
Z czego wychodzi cały człowiek, mały światek?
Z iskry tylko.
Czem jest śmierć, co rozproszy myśli mych dostatek?
Jedną chwilką.
Czem był On, póki światy trzymał w swojem łonie?*)
Iskrą tylko.
Czem będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie?
Jedną chwilką.

GŁOS Z LEWEJ STRONY.
Wsiąść muszę
Na duszę
Jak na koń
Goń! goń!
W cwał, w cwał!

GŁOS Z PRAWEJ.
Co za szał!
Brońmy go, brońmy,
Skrzydłem osłońmy
Skroń.

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala:
Stwarza i zwala:
Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdłużmy, rozdalmy,
Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy,
Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie wyzywam,
Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam —
Milczysz? — Wszakżeś z szatanem walczył osobiście?
Wyzywam Cię uroczyście!
Nie gardź mną: ja nie jeden. Choć sam tu wzniesiony
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska i mocy — i trony:
Jeśli ja będę bluźnierca,
Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niśli Szatan —
On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca!
Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;
Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem.

GŁOS Z LEWEJ.
Rumaka
Przedzierzgnę w ptaka
Orlemi pióry!
Do góry!
W lot!

GŁOS Z PRAWEJ.
Gwiazdo spadająca!
Jaki szał
W otchłań cię strąca. —

Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony,
Ciałem połknąłem jej duszę:
Ja i ojczyzna, to jedno:
Nazywam się Milion: bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na Ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu.

*) W rękopisie:
Czem był świat, póki On go trzymał w swojem łonie?

Cierpię, szaleję. — A Ty, mądrze i wesoło,
Zawsze rządzisz,
Zawsze sądzisz,
I mówią, że Ty nie błądzisz!

Słuchaj! Jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc:
Że Ty kochasz: jeżeliś Ty kochał świat, rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską:
Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,
Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi:
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi:
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milion ludzi krzyczących "ratunku!"
Nie patrzysz jak w zawiłe zrównanie rachunku:
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną,
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną —

GŁOS Z LEWEJ.
Orła w hydrę!
Oczy mu wydrę.
Do szturmu dalej!
Dymi i pali

GŁOS Z PRAWEJ.
Z jasnego słońca
Kometo błędu!
Gdzie koniec twego pędu?
Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam Ci do głębi serce me otworzył —
Zaklinam, daj mi władzę: jedna część jej licha,
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha:
Z tą jedną cząstką ileż ja bym szczęścia stworzył:
Milczysz! — Nie dasz dla serca, dajże dla rozumu!
Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,*)
Że cię znam lepiej, niśli Twoje archanioły,
Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się na poły —
Jeślim nie zgadł, odpowiedz! — Milczyszz — ja nie kłamię!

Milczysz i ufasz, że masz silne ramię —
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie —
Widzisz to moje ognisko: uczucie:
Zbieram je, ściskam, by mocniej palało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo —

GŁOS Z LEWEJ.
Ognia! pal!

GŁOS Z PRAWEJ.
Litość: żal!

Odezwij się: bo strzelę przeciw Twej naturze!
Jeśli jej w gruzy nie zburzę,
To wstrząsnę, całym państw Twoich obszarem:
Bo wytrzelę głos w całe obręby stworzenia,
Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:
Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale —

GŁOS DJABŁA.

Carem!

KONRAD.
(Staje chwilę, słania się i pada.)

(DUCHY Z LEWEJ STRONY.)

PIERWSZY.

Depc, chwytaj!

DRUGI.

Jeszcze dysze.

PIERWSZY.

Omdlał, omdlał, a nim
Przebudzi się — dodusim.

DUCH Z PRAWEJ STRONY.

Precz! — modlą się za nim.

DUCH Z LEWEJ.

Widzisz, odpędzają nas.

PIERWSZY Z LEWEJ

Ty besyto głupia!
Nie pomogłeś mu słowo ostatnie wyrzygnąć,
Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwignąć!
Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia.
Być tak blisko tej czaszki i nie można deptać!
Widzieć krew w jego ustach i nie można chłeptać!
Najgłupszy z djabłów, tyś go wypuścił w pół drogi —

DRUGI.

Wróci się, wróci —

PIERWSZY.

Precz stąd, bo wezmę na rogi,
I będę cię lat tysiąc niósł i w paszczę sama
Szatana wbiję.

DRUGI.

Cha! cha! straszysz ciociu! mamo!
Ja dziecko będę płakać — (płacze) — masz — (uderza rogiem) A co nie chybił?
Leć i nie wyłaź z piekła! — Aha, do dna przybił! —
Rogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY.

Sacredieu!

DRUGI, uderza

Masz.

PIERWSZY.

W nogi.

(Słychać sztukanie i klucz we drzwiach.

DRUGI DUCH.

Pop. klecha! Przyczajmy się i schowajmy rogi.

SCENA III.

Wchodzą: KAPRAL, braciszek bernardyn, PIOTR, JEDEN WIĘŹIEŃ.

KS. PIOTR.

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

WIĘZIEŃ.

On zapewne osłabł. — Konradzie! — Nie słucha.

KS. PIOTR.

Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi.

WIĘZIEŃ.

Dla Boga, on osłabiał: patrz, miota się, dąsa:
To jest wielka choroba: patrz, on usta kąsa.
(KS. PIOTR, modli się.)

KAPRAL, do więźnia.

Mój panie, idźcie sobie, a nas tu zostawcie.

WIĘŹIEŃ.

Ale dla Boga! próżnych modlitew nie prawcie:
Podejmijcie go z ziemi, połóżmy do łóżka:
Księże Pietrze.

KS. PIOTR.

Tu zostaw.

WIĘZIEŃ.

Oto jest poduszka.
(Kładzie Konrada).

E, ja wiem, co to znaczy. — Czasem nań napada
Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam powiedział,
Że on osłabiał?

KAPRAL.

Panie, ot byś cicho siedział.
Niech brat Piotr pomodli się nad waszym kolegą:
Bo ja wiem, że tu było — coś — tu niedobrego.
Gdy ront odszedł, w tej celi hałas posłyszałem,
Spojrzę dziurką od klucza: a co tu widziałem.
To mnie wiedzieć. Pobiegłem do mojego kmotra —
Bo on człowiek pobożny, do braciszka Piotra —
Patrz na tego chorego: nie dobrze się dzieje. —

WIĘŹIEŃ.

Dalibóg nie pojmuję nic i oszaleję.

KAPRAL.

Oszaleć? — Ej panowie, strzeżcie się panowie!
U was usta wymowne, wiele nauk w głowie:

*) W rękopisie.
Widzisz, żem pierwszy z ludzi i z aniołów tłumu,
Jam twoje tajniki wybadał,
Że wiem, co jesteś i jakeś Ty władał.
Że cię znam lepiej i t. d.

A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,
I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana biała!
Słyszałem, co on śpiewał: ja słów nie pojąłem,
Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem —
Wierz mi, że z tym człowiekiem nie dobrze się dzieje.
Byłem ja w legionach, nim wzięto w rekruty:
Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty,
Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,
Niśli Waćpan przeczytał książek w życiu całem:
A to jest rzecz niemała widzieć jak człek kona.
Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,
I w Hiszpanii żywcem z wieży wyrzucanych:
Widziałem matek szablą rozrywane łona,
I dzieci konające na kozackich pikach,
I Francuzów na śniegu i Turków na palu:
I wiem co w konających widać męczennikach,
A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskalu.
Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmiele
W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony:
A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele
Strach, co za życia wstydem i pychą więziony,
Wyszedł z trupa jak owad i pełzał w około,
Gorszy strach, niż ten, który tchórza w bitwie nęka —
Taki strach, że dość spojrzeć na zamarłe czoło,
Aby wiedzieć, że dusza dąsa się i lęka,
Gardzi bolem i cierpi — i wieczna jej męka —
A więc, mój panie, myślę że twarz umarłego:
Jest jak patent wojskowy do świata przyszłego:
I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,
W jakiej randze i stopniu, święty czy przeklęty —
A więc tego człowieka i pieśń i choroba
I czoło i wzrok wcale mi się nie podoba.
Otóż Waćpan spokojnie idź do swojej celi:
My z bratem Piotrem będziem przy chorym siedzieli.

(Więzień odchodzi.)

KONRAD.

Przepaść — tysiąc lat — pusto — dobrze — jeszcze więcej!
Ja wytrzymam i dziesięć tysiąców tysięcy —
Modlić się — tu modlitwa nie przyda się na nic —
I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic?
Nie wiedziałem — a była.

KAPRAL.

Słyszysz, jak on szlocha.

KS. PIOTR.

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.
(Do Kaprala.)

Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie chodził,
I póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie przeszkodził.
(Kapral odchodzi.)

KONRAD, zrywa się.

Nie! — oka mi nie wydarł! Mam to silne oko:
Widzę stąd i stąd nawet, choć ciemno — głęboko —
Widzę ciebie Rollison!*) — Bracie, cóż to znaczy?
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbryzgany,
I ciebie Bóg nie słuchał i tyś już w rozpaczy,
Szukasz noża, probujesz głowę tłuc o ściany:
"Ratunku!" — Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę!
Oko mam silne: spojrzę, może cię zabiję — —
Nie — ale ci pokażę okiem śmierci drogę.
Ptarz, tam masz okno: wybij, skocz, zleć i złam szyję.
I ze mną tu leć w głębie, w ciemność — lećmy na dół —
Otchłań. — Otchłań ta lepsza niśli ziemi padół,
Tu nie ma braci, matek, narodów, tyranów —
Pójdź tu. —

KS. PIOTR.

Duchu nieczysty, znam cię po twym jadzie!
Znowuś tu najchytrzejszy ze wszystkich szatanów,
Znowu w dom opuszczony leziesz brzydki gadzie.
Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął,
Exorciso —

DUCH.

Stój, nie klnij — stój — odstąp od progu:
Wyjdę. —

KS. PIOTR.

Nie wyjdziesz, aż się upodoba Bogu.
Lew z pokolenia Judy tu Pan: On zwycięża.
Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym wniku
Złowiłeś się: Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku.
W jego ustach chcę tobie najsroższy cios zadać:
Kłamco, ja tobie każę, musisz prawdę gadać;.

DUCH.

Parle-moi donc francais, mon pauvre capucin!
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin;
Mais etant saint, tu dois avoir le don des langues —
Vielleicht sprechen Sie duetsch? was murmeln Sie so bang!
What is it? — Cavallero, respondere yo. —

KS. PIOTR.

Ty to z ust jego wrzeszczysz stu-języczna żmijo!

DUCH.

C'est juste. Dans ce jeu, nous sommens de moitie:
Il est savant, et moi, diable dem on metier.
J'etais son precepteur et je me'nglorifie:
En saist u plus que nous, parle — je te defie..

KS. PIOTR.

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

DUCH.

Ale stój, stój mój księże, stój, już dosyć tego!
Tylko księżuniu, nie męcz na próżno. — Czyś szatan,
Żeby tak męczyć?

KS. PIOTR.

Ktoś ty?

DUCH.

Lukrecy, Lewiatan,
Voltaire, alter Fritz, Legio sum.

KS. PIOTR.

Coś widział?

DUCH.

Zwierza.

KS. PIOTR.

Gdzie?

DUCH.

W Rzymie.

KS. PIOTR.

Nie słucha mię. Wróćmy do pacierza.
(Modli się.)

DUCH.

Ale słucham.

KS. PIOTR.

Gdzieś widział więźnia?

DUCH.

Mówię w Rzymie.

KS. PIOTR.

Kłamiesz —

DUCH.

Księże, na honor, na kochanki imię —
Mej kochanki czarniutkiej, co tak do mnie wzdycha.
A wiesz ty jak się zowie moja luba? — Pycha.
Jakiś ty nieciekawy!

KS. PIOTR, do siebie.

Przeciwią się duchy:
Upokorzmy się Panu i zróbmy akt skruchy.
(Modli się.)

*) W rękopisie, wszędzie Mollison

P. W.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$24.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c

Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połudn., Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 7-go MAJA, 1903.

ELUKUBRACYE TARGOWICZAN.

Nie ma nic wstrętniejszego, nic tak poniżającego honor narodu naszego wobec obcych, jak nikczemna polityka ugodowców, rządowców i stańczyków.

Upadlająca ich polityka datuje się od założenia konfederacyi Targowickiej i jak robak, pasożytem zwany, tuczy się i toczy organizm społeczeństwa naszego.

Smutne to i bolesne, ale cóż robić. Złych synów na nieszczęście ma każde społeczeństwo ludzkie, więc nasze tem bardziej wolnem od ich nie jest. Rzadko jednak zdarza się, aby ci wyrodni synowie występowali z takim jadem złości przeciw zasłużonym dla sprawy naszej ludziom, jak to miało miejsce w ostatnich dniach w całej prasie ugodowo-stańczykowskiej.

Aż dreszcz przechodzi człowieka, mającego cokolwiek poczucia osobistego, cokolwiek ambicyi, gdy weźmie do ręki którekolwiek z pism, wychodzących w Europie, a stojących na żołdzie zaborców. I o cóż właściwie chodzi? Oto pisma ugodowe obrzuciły jadem nienawiści, pianą zemsty wszystkich polskich pisarzy, począwszy od Mickiewicza a skończywszy na Z. Miłkowkim za to, że otwarcie walczyli i walczą orężem i piórem w obronie obrabowanego ze czci i mienia narodu naszego.

Panowie ugodowcy posunęli się w swej upadlającej robocie do tego stopnia, że z patosem ogłaszają w swych piśmidłach plugawych odezwę do swych czytelników, aby rugowano wszelkiemi siłami i sposobami wszystkie książki napisane w tej treści, jak pisma Zygmunta Miłkowskiego. Hasło to wyszło z pod pióra p. Łebińskiego, który znany jest ze swej roboty przewrotnej w Poznańskiem podczas kulturkampfu. On bowiem z całą stanowczością i argumentami godnemi lepszej sprawy, publikowanych w polskich pismach poznańskich, namawiał Polaków, aby przeszli na luteranizm. Jest to fakt, który na szczęście mamy pod ręką i który budzi w nas wstręt.

Nie tędy droga p. Łebiński, nie tędy! Społeczeństwo nasze zna się na was bardzo dobrze i z pogardą odrzuca wasze hasła. Gdybyśmy wszyscy tak postępowali, jak zasłużony dla sprawy naszej staruszek Z. Miłkowski, który wszystko co miał najdroższego złożył na ołtarzu nieszczęśliwej ojczyzny naszej, to z pewnością nie bylibyśmy dzisiaj pod batami prusaków i moskali.

Wyście są winni naszej niewoli i naszej poniewierki; wy Targwiczanie dwudziestego stulecia.

Przyjdzie i na was kolej, bo już dziasiaj usuwa się wam grunt pod nogami i wszyscy od was się odwracają. Daj Boże, aby to nastąpiło jak najprędzej, a pozbylibyśmy się największej przeszkody w postępie naszym ku lepszej przyszłości. O tem was jednak zapewnić możemy, że polityka wasza jest w ostatnich czasach tak bezsensowa, iż obawiamy się, że mózgi wasze podlewane berbeluchą pruską i moskiewską, ulegają powoli rozcieńczeniu.

Wnioskujemy to z tego ostatniego napada na Z. Miłkowskiego, który według uczciwego pojmowania sprawy, Bogu tylko ducha swego winien.

Cała jednak pociecha mieści się w tem, że Miłkowski i inni tego rodzaju pisarze nasi, pozostaną na kortach literatury polskiej wzorami i drogowskazami dla naszego narodu, i p. Łebiński redaktorem pisma, które uczynił urągowiskiem tego, czem dziennik polski, w obecnych czasach zażartej walki z wrogami, powinien być w zaborze pruskim.

(Nadesłane).

W OBRONIE PRAWDY.

Szanowna redakcyo!

Jaknajusilniej upraszamy o łaskawe zamieszczenie w swojem Szanownem piśmie następujących kilka słów.

Na odbytym w Detroit, Mich., roku 1900 Zjeździe Związku Spiewaków Pol. w Am., zebrani delegaci, zważywszy gorliwą pracę pana Leona Olszewskiego, której nie szczędził dla idei śpiewaczej, obrali go jeneralnym dyrygentem.

Po roku swego urzędowania, na Zjeździe XII odbytym w Buffalo N. Y., śpiewacy mieli sposobność przekonać się o pracy p. Olszewskiego, który swoim wyprowadzeniem koncertu Zjazdowego udowodnił, że stanowisku jen. dyrygenta w zupełności odpowiada. Nic też dziwnego że jednogłośnie dyrygentem jeneralnym na rok drugi obranym został.

Jak prowadził i kierował Związkiem, najlepszym dowodem jest koncert Zjazdu XIII, odbyty w roku 1902 w Chicago, Ill., po odbyciu którego cała tamtejsza prasa polska oddała p. Olszewskiemu, jako dyrygentowi należne uznanie i hołd.

A gdy na sejmie owczesnym p. Olszewski złożył urząd dyrygenta, zebrani delegaci rezygnacyi nie przyjęli i z wielkim entuzyazmem ogłosili go dyrygentem na rok trzeci.

My Zarząd Zw. Sp. Pol. w Am., którzy od kilku lat już patrzymy na pracę p. Olszewskiego publicznie ogłaszamy, że praca jego jest warta uznania, gdy tymczasem pismo polskie, "Polak w Ameryce" w numerze 16 z dnia 27-go bm. chcąc widocznie zaszkodzić naszej organizacyi, opublikował kłamstwo, ażeby poniżyć i shańbić naszego dyrygenta jeneralnego p. Olszewskiego. Zdając mianowicie 11 recenzyę z odbytego w dniu 26go kwietnia koncertu Tow. Sp. Chopena, którego to Towarzystwa dyrygentem jest p. Olszewski, napisał "Polak w Am". bezczelne kłamstwo, przekręcając fakta. Powiedziano tamże, że wszystkie chóry śpiewały bardzo dobrze, tylko te któremi dyrygował jeneralny dyrygent Związku Sp. Pol. w Am., p. Olszewski, popsuły całą sprawę, a jedynie z winy dyrygenta.

Jest to kłamstwo nader brudne, gdy bowiem cała sala uznała, że praca p. Olszewskiego wydała jak najlepsze rezultaty. "Polak" chcąc zohydzić urzędnika Związku Sp. Pol., napisał to kłamstwo.

Niniejszy protest nie wysyłamy dla obrony osoby p. Olszewskiego, bo czynami swemi sam obronić się potrafi, pragniemy jedynie zwrócić uwagę szanownym Rodaków, którzy nie mieli sposobności widzieć pracy p. Olszewskiego, że za uczciwą pracę dla społeczeństwa dostaje od pisma polskiego "Polaka w Am". taką gorzką i sromotną zapłatę.

Szanowne pisma polskie, w imię sprawiedliwości upraszamy o łaskawe zamieszczenie niniejszego komunikatu, ażeby przez to wynagrodzić krzywdę jaką wyrządzono człowiekowi, który na takie traktowanie nie zasłużył.

Zwracamy uwagę na tę okoliczność, że mało mamy ludzi którzy poświęcają się sprawie społecznej z takim zapałem jak p. Olszewski, a gdy tych właśnie będziemy tak traktowali jak to uczynił "Polak w Am". to nic dziwnego, że potracimy ich dla sprawy społecznej raz na zawsze.

W nadziei, że Szanowna Redakcya raczy te kilka słów w piśmie swojem pomieścić.

Pozostajemy z uszanowaniem.
Zarząd Związku Spiewaków Polskich w Ameryce.
J. M. Chrzanowski, Prezes;
J. Nowicka, Vice-Prez.
P. Nowicki, jen. Sekr.
J. Jankowska Kasyer.
K. Nowak., bibliot.

Buffalo, N. Y. dnia 27 kwietnia 1903.

(Nadesłane).

RUCH FEDERACYJNY.

Ruch federacyjny w Chicago wstrzymany chwilowo z racyi kampanii wyborczej, zaczyna ożywiać się znowu.

Dowiadujemy się, że organizacya osad federacyjnych w Chicago na Józefatowie i na Bridgeporcie jest w pełnym biegu, dzięki staraniom towarzystw należących do Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat.

Wydział Wykonawczy nosi się z zamiarem prowadzenia w przyszłości agitacyi federacyjnej na większą skalę.

W tym celu poczynił już kroki przedwstępne udając się do wszystkich przychylnych sobie pism z prośbą o pomoc w jego usiłowaniach przyszłych.

Przychylność swoją pod tym względem zadokumentowały: Gazeta Polska, Dziennik Chicagoski, Dziennik Narodowy, Kuryer Polski, Gazeta Katolicka, Naród Polski, Wiarus i Ziarno.

Agitacya federacyjna rozwija się nie mniej pomyślnie i poza Chicago, szczególniej w Buffalo, Milwaukee, South Bend, Grand Rapids, Rochester.

Osady federacyjne zorganizowane już przynajmniej o tyle, że mają własne zarządy i podały aplikacyę z prośbą o dyplom federacyjny, znajdują się w par. Matki Boskiej Niep. Pocz. w South Chicago, w par. św. Stanisława w East Chicago, św. Trójcy w Chicago, św. Walentego w Peru, św. Piotra w Stevens Point, Wis., św. Stanisława w Buffalo, N. Y., św. Cyryla i Metodego w Milwaukee, Wis., św., Stanisława w Michigan City.

Dochody Wydz. Wykonawczego od 1-go paźdz. 1902 r. aż do dnia dzisiejszego wynoszą $145,-75. Złożyli je:

Tow. św. Wincentego a Paulo w South Bend, $7.30, ks. T. Przybylski, La Grande 10. Polacy w Dillovale, Ohio, 1.40. Parafia św. Bronisławy, Plover, Wis., 9.40. Ks. S. A. Ebert, Plover, Wis., 2.00. Parafia św. Jadwigi, Milwaukee, Wis., 4.00. Polacy w Plainfield, Wis., za staraniem ks. Elbert, 4.00. Zarząd Stowarzyszenia Polaków w Ameryce, 25.00. Osada św. Piotra w Stevens Point, Wis., 2.00. Polacy w Dilonvalle, O., za staraniem ks. K. Smogóra 7.40. Parafia św. Stanisława, Cincinnati, O., 10.00. Osada św. Familii, E. Ashland, Wis., 2.40. Osada św. Stanisława, Michigan City, Ind., 6.00. 20 czł. Zjedn. w Utica, N. Y., 2.00. Tow. św. Trójcy w Halmetta, N. J., 1.30. Tow. Zjed. no. 130 w Claremont, Minn., 50. Tow. Zjedn. 90. Tow. św. Franciszka nr. 87 Zjedn. 5.80. Ks. K. Sztuczko, Sek. Wydz. Wyk. 540 Noble str. Chicago. Ill.

Korespondencye.

LITTLE FALLS,—Minn. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie w No 19 "Gazety Polskiej" następującej korespondencyi.

Dostaję od abonentów "Gazety Polskiej" listy z zapytaniem, gdzieby najlepiej można się osiedlić na gruncie i żyć wygodnie.

Na te pytania trudno dać dokładną odpowiedź, bo gdzie co dobrego, już zabrane, a jednemu podoba się to drugiemu owo, lecz ile możności dam dokładny opis gdzie są grunta do nabycia. Jadąc z St. Paul, Minn., 73 mil do St. Cloud, Minn, ztąd 14 mil do Foley, Minn., a ztąd albo pieszo lub pocztą 6 mil do Gilman i Alberta, Benton Co, Minn., za 25c, wszędzie napotykamy osady polskie. Około tych osad polskich jeszcze grunta dosyć do kupienia, lecz żądają podobno $40 za akier, ale to same bory, mało czystego gruntu; lecz gdyby drzewo było wszędzie takie, jak w tych okolicach, to zdaje mi się, że nie za drogo, bo drzewo samo, oprócz roboty na akrze więcej warte niż $40. Prawda, że bory wykarczować to ciężka praca, lecz się opłaca, bo drzewo odwożą do Foley i drogo sprzedają.

Farmerzy w tej okolicy bardzo dobrze się mają, są wszyscy zamożni a szczególnie ci, którzy od dłuższego czasu się tam osiedlili; pochodzą z Kaszub i z Poznańskiego, a wszyscy są bardzo grzeczni i wykształceni. Każdy trzyma po kilka polskich gazet, a najbardziej lubią "Gazetę Polską" z Chicago p. Dyniewicza.

Przeszłej zimy byłem tam i pewno teraz znów pojadę. Zapisałem wiele nowych abonentów, a z pewnością i teraz albo na przyszłą zimę, jeżeli żyć i zdrów będę, spodziewam się znów zrobić dobry interes.

Zima w tej okolicy dosyć ostra, ale drzewa do opału podostatkiem, to też ludzie siedzą przy ciepłym piecu i z zimy sobie nic nie robią. Bo jak głód nie może dokuczyć, jeżeli pełna komora chleba, masła i mięsa, tak i zima nie może nikomu dokuczyć, jeżeli drzewa podostatkiem i w izbie ciepło.

W Albercie jest polski kościół i polska szkoła, proboszczem jest Wiel. ks. Kitowski.

Najzamożniejszym farmerem jest pan Fr. Szpiczka, który ma wielką farmę, salon, grosernię, i pocztę, a że to człowiek bardzo grzeczny, to z pewnością by nie odmówił dalszej informacyi Polakom, gdyby się do niego z zapytaniem udali i 2c na odowiedz dołączyli. Adres taki: Mr. Fr. Szpiczka, Gilman, Benton Co., Minn.

Także i tu w okolicy Little Falls i Flensburg, Minn., jest gruntu podostatkiem, ale drzewa dobrego już mało. Ile żądają za akier, nie wiem, ale np. Fr. Drążkowski, Little Falls, Minn, na zapytanie dałby dokładną informacyę, bo to także człowiek bardzo uczciwy, posiada kilka domów, salon, grosernię i farmę, więc bardzo dobrze mu się powodzi, lecz także 2c załączcie na odpowiedź.

Dalej w North Dakota, około Minto, polska osada z pocztą Warsaw, to komora pszenicy, którą już w zimie i dawniej dokładnie opisałem, lecz tam dla nowych osadników grunt za drogi bo za 160 akrów żądają do 5 do 7 tysięcy dolarów i jest bardzo mało gruntu do sprzedania. Lecz ktoby nie miał chęci iść w bory w okolicę Gilman i Alberta, raczy udać się do South Dakoty w okolicę Greenville.

Z St. Paul, Minn., jedzie się Chicago, Milwaukee i St. Paul koleją do Waubay, za $6.75, z Waubay do polskiego kościoła do Greenville 12 mil albo pieszo lub pocztą za 50c. W tej okolicy jest bardzo wiele dobrego gruntu do sprzedania. Gdy przybyłem do Waubay, S. Dokota, pytałem się o agentów sprzedaży gruntów, a gdy się ta wieść rozeszła po mieście, agenci około mnie tak się zbiegli jak kruki, gdzie żer zwietrzą. Ale cóż kiedy agenci za goły grunt żądają za akier od 15 do 25 dolarów. W okolicy, Greenville, So. Dakota, mieszka dosyć wiele Norwegczyków począwszy od 1 mili do 12 mil do kościoła; tym się podobno nie podoba pomiędzy Polakami mieszkać, i chcą swoje farmy sprzedać, a żądają z budynkami za akier 25 dolarów; uczyniłoby to za 160 akrów 4000 dolarów, co mi się nie zdaje zbyt drogo, bo wystawienie takich budynków pewnoby około 2000 dolarów kosztowało.

Okolica bardzo piękna, cokolwiek wałowata, lecz grunt bardzo dobry, czarny jak węgiel i łąki podostatkiem, ale drzewa mało. W tej okolicy jest wiele gruntu tak zwanego "Indian Roservation w posiadaniu Indyan, lecz ci tego gruntu wcale nie używają ale sprzedać go podobno nie mogą prędzej, aż za 10 lat. Mogą go atoli wydzierżawić na kilka lat. Za rok dzierżawa za akier 50c tylko, a grunt dobry, czysty jak na dłoni, tylko go orać i siać. W tej okolicy sieją przeważnie pszenicę, jęczmień, owies, groch i len

W parafii Greenville, So. Dakota, to po największej części kaszubi od Wejherowa i Pucka, co też zwykle kaszubskim Puckiem nazywają i na chorągwiach w kościele taki napis mają. Wszyscy bez wyjątku ludzie bardzo uczciwi, gościnni i pobożni, jakich trudno znaleść. Mają piękny kościół pod opieką św Józefa, piękną plebanię, a teraz budują klasztor, sprowadzą albo siostry nauczycielki, lub też jakiego zdolnego nauczyciela, bo obecnie polskiego nauczyciela tam nie ma: na szkołę jest obrócony stary kościół. Organistą jest tymczasem farmer pan Józef Gruba, a chociaż to nie fachowy organista, to wiele brzękałów lub dławidudów, którzy się mienią być fachowymi organistami mogli by iść do niego w naukę. Spiew polski także miło słuchać, gdyż kaszubi mają mocne piersi i gardła. Proboszczem jest Wielebny ks. J. Wójtowicz. Jest to ksiądz, który nie należy do wędrujących gwiazd około ziemi i słońca, lecz siedzi spokojnie już 10 lat na tej parafii; takich księży by bardzo mało w całej Ameryce się znalazło, choćby kto z zapaloną pochodnią w jasny dzień za nimi szukał. To też parafianie go bardzo szanują, bo w pełnem słowa znaczeniu na to zasłużył.

Niedaleko kościoła ma pan Fr. Dolny szwagier ks. proboszcza sztor i utrzymuje pocztę, więc dobrze mu się powodzi. To także bardzo uczciwy człowiek

Niedaleko kościoła kupił jakiś Polak lotę i chce podobno budować salon, lecz nie chcą na to pozwolić i aplikacyi mu podpisać.

Jeżeli kto z Polaków życzył by sobie w okolicy Greenville, So. Dakota, się osiedlić, tamtejsi Polacy z otwartemi ramionami by przyjęli, a komu mój opis nie wystarcza, to może się udać z prośbą po dalszą informacyę do Wiel. ks. J. Wojtowicza, albo do pana Fr. Dolny, lub do pana Józefa Gruba, lub do pana Jana Gruba, post ofice Greenville, Day Co., So. Dakota, i załączy 2c na odpowiedź, a odbierze bez wątpienia dokładną odpowiedź.

Kończąc swoje pismo zasyłam wszystkim ambonentom "Gazety Polskiej" serdeczne pozdrowienie. Z uszanowaniem

Waw. Radomski.

MODEL KOSCIUSZKI ODRZUCONY.

Model pomnika Kościuszki, wykonany przez artystę Chodzińskiego, został przez miejską komisyę artystyczną odrzucony jako nie odpowiedni, według zdania artystów, do postawienia go w parku. Artysta Chodziński wziął za wykonanie tego modelu $5000, a koszta przesyłki wynosiły $300. Całą tę sumę należy uważać za straconą. Zarząd Centralny Związku postanowił zerwać z Chodzińskim, rozpisać nowy konkurs i oddać wykonanie modelu rzeźbiarzom amerykańskim.

Według zdania komitetu i ludzi znających się na sztuce rzeźbiarskiej, model pomnika Kościuszki jest dobry, ale dlatego został odrzucony, bo artyści amerykańscy mają unię i bojkotują modele wszystkich artystów zagranicznych, a członkowie miejskiej komisyi artystycznej są członkami unii rzeźbiarskiej. To jest główny powód dlaczego odrzucono ten model.

MLECZARSTWO W SZWAJCARYI.

Jednem z głównych źródeł zamożności Szwajcaryi jest gospodarstwo mleczne. Mały ten kraj, zajmujący około 41,500 kil. kw. obszaru (trochę więcej niż połowa Galicyi) ma z wywozu za granicę przetworów mleka 73 milionów franków rocznie dochodu. Mianowicie Szwajcarya wysyła rocznie serów za 43 milionów fr. i mleka zgęszczonego za 30 milionów. Wyrób zgęszczonego mleka, które idzie przeważnie do Anglii, rozwinął się ogromnie w ostatnich latach.

Głównym ogniskiem hodowli bydła i wyrobu sera szwajcarskiego jest Kanton Berg. Producenci tworzą syndykat, który utrzymaje gorliwych i surowych inspektorów. 135 serowni należy do tego syndykatu.

Ostatni rok był dla produkcyi sera szwajcarskiego bardzo korzystny. Cały wyrób sprzedano z góry, po doskonałej cenie. Z powodu konkurencyi fabryk zgęszczonego mleka i świeżo wymyślonej "czekolady mlecznej" zabrakło mleka na wyrób serów.

Dodać trzeba, że Szwajcarya ma tylko koło 740,000 krów, i że spożycie miejscowego mleka i przetworów mlecznych jest bardzo znaczne. W r. ubiegłym zabrakło sera miejscowego w Szwajcaryi wskutek większego wywozu za granicę i musiano sprowadzić z Francyi i Włoch za 3,000,000 fr. serów przeważnie miękkich.

SNY ZBRODNIARZY.

Ogólne przyjęte jest zdanie, iż zbrodniarze w nocy po spełnionym czynie trapieni są wyrzutami sumienia i przykremi snami. To jednakowoż nie zgadza się z prawdą.

Profesor dr. Saute de Santis w Rzymie, jeden z najpierwszych znawców snu na świecie poświęca w swej książce pod tytułem "Sny" dłuższy rozdział i przytacza kilka swoich własnych doświadczeń, poczynionych na zbrodniarzach.

Dotychczas wogóle nie badano snów zbrodniarzy systematycznie. Zbrodniarz, zwłaszcza ten który kogoś zamordował, śpi w nocach po zbrodni i podczas odbywania kary, spokojnie i głęboko naturalnie jeżeli nie wchodzą w grę szczególne przyczyny, jak choroby nerwowe, majaczenia lub wpływy przyrody.

Zbrodniarze śnią wogóle rzadko i mało; tylko mniejszość śni wiele lub wcale nie.

Im wyższym jest stopień zbrodniczości, tem mniej żywem jest życie we śnie i wprawdzie, u ciężkich zbrodniarzy, najzupełniej pozbawionych moralności i u głupowatych działalność snów zupełnie ustaje.

Pracujący zbrodniarze śnią daleko mniej niż odosbnieni w pojedyńczych celach.

Zycie uczuciowe we śnie jest u zbrodniarzy bardzo ograniczone: sny ich są to po prostu wspomnienia na zewnątrz murów albo też przypomnienia z wypadków dnia.

Im większa zbronia, tem rzadszy sen odnoszący się do tego wypadku. Scena zbrodni powtarza się w śnie zbrodniarza tylko rzadko, najwyżej u czwartej części zbrodniarzy, a taki sen rzadko kiedy wpływa na umysł.

Ogólnie twierdzi profesor Sante de Santis, iż zbrodniarze nie śnią wcale natomiast zabójcy przypadkowo lub który w uniesieniu bez zastanowienia popełnili zbrodnię cierpią stale na bezsenność.

JAK PRAWOWIERNY TUREK OSZUKAŁ ALLAHA.

Bogaty i pobożny Turek Boabil miał piękną żonę Fatmę, którą bardzo kochał. Nagle piękna Fatma zachorowała niebezpiecznie. Najmędrsi lekarze nie mogli rozeznać choroby ni chorej uzdrowić. Wtedy pobożny prawowierny Boabil zwrócił się do Allaha z modłami.

— O wielki potężny Allahu! Uzdrów Fatmę moją a ja ci przysięgam, że sprzedam najlepszego konia i wszystkie pieniądze, jakie za niego wezmę rozdam ubogim.

Allah wysłuchał modłów człowieka prawowiernego i Fatma przyszła do zdrowia. Ale Boalbil nie miał ochoty słowa dotrzymać, żal mu było dobrego drogiego konia. Nie sprzedał go. Rozgniewał się Allah i powtórnie dotknął piękną Fatmę ciężką chorobą.

Przerażony Turek znów począł błagać Allaha o uzdrowienie żony, przysięgając że teraz już napewno sprzeda konia i pieniądze rozda ubogim. Zmiłował się Allach—Fatma wyzdrowiała.

I teraz Boabilowi żal było konia, ale bał się sprawiedliwego gniewu Allaha. Wziął konia za uzdę i poprowadził na targ, ale jednocześnie zabrał ze sobą w worku starego kota.

Na dzielnego rumaka prędko znalazł się kupiec.

— Ile chcesz za konia? zapytał Boabila.

—Piastra! (około 15 ct.)

Kupiec spojrzał zdumiony. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się widzieć równie taniego konia.

—Ależ ja chętne zapłacę drożej.

—Nie chcę drożej. Postawię tylko jeden warunek, kup także odemnie kota.

—A ile chcesz za kota?

— 1999 piastrów.

Kupiec był pewny, że właściciel konia zwaryował, ale obejrzawszy raz jeszcze rumaka przekonał się, że w każdym razie wart był tych pieniędzy.

—Dobrze zgadzam się. .

Dobili targu. Boabil wziął pieniądze, oddał kota i konia, rozdał całego piastra ubogim i brzękając wesoło resztą, rulosem 1999 piastrów, powrócił do pięknej Fatmy.

W taki sposób prawowierny, pobożny Turek oszukał Allaha.

SIŁA CYKLONOW.

W naszych sferach umiarkowanych zdarzają się gwałtowne burze, lecz nie można ich równać z cyklonami, które szerzą zniszczenie w krajach podzwrotnikowych. Biada okrętowi, który na morzu napotyka cyklon na swojej drodze! Wirowy ruch powietrza, podnoszący do góry słupy wody 1000 m. wysokie, porwie go jak słomkę i w morskie pogrąży tonie. Jeszcze straszniejsze są trąby na lądzie; nic się przed ich siłą nie ostanie, ani mury, ani lasy. W stanie Kansas Ameryce północnej w roku 1879 tornedo uniósł kilka domów wraz z mieszkańcami. Gdzieindziej rozwalił fabrykę cisnął o 400 m. kocioł parowy 50 ton ważący, zrywał mosty żelazne 1000 cetnarów ważące. Na Saharze i na stepach azyatyckich huragan podnosi olbrzymie słupy piasku, podobne do drzew niebotycznych i wirujące z błyskawiczną chyżością. Zadna karawana przed niemi nie ujdzie, pędzą bowiem z szybkością 50 kilometrów na godzinę. Szum i łoskot słychać nieraz o milę.

WIELKANOC ESKIMOSOW.

Swięto budzenia się przyrody do życia bywa obchodzone bardzo uroczyście w krainie ciemności, wśród eskimosów. Odpowiada ono kalendarzowi naszej Wielkiejnocy i bywa poświęcone bogowi słońca. Jest to uroczystość religijna, połączona z pogańskiemi obrzadkami; biorą w niej udział wszyscy bożkowie eskimoscy. Duże bałwany przytwierdzone są ramionami do ludzkich bark, każdy bałwan uosabia jakiegoś ducha lub bożka pod ludzką postacią, głowy, paszcze i oczy są olbrzymie, tak aby mogły przez nie wyzierać twarze z pod owych dziwacznych masek. Najkunsztowniejszą z nich jest podobizna księżyca, jako pana i władcy wszystkich żyjących stworzeń na ziemi. Ta "twarz" ma 2 stopy wysokości i jest tak ciężka, że jej nikt udźwignąć nie może, więc bywa zwieszana z dachów; na czole ma rzeźbione w drzewie podobizny pięciu psów morskich i dwóch reniferów. Najobfitszy zbiór takich masek znajduje się w północnoamerykańskim muzeum narodowem.

Wiadomości Krajowe.

Niesforni marynarze.

BOSTON, Mass., 1 maja.—Aresztowano w tutejszym porcie 83 marynarzy na wojennych statkach za niesubordynacyę i pobicie kapitana Pigman. Marynarze, palacze i maszyniści, otrzymawszy żołd, udali się do miasta, gdzie mieli "good time", a powróciwszy na okręty, zaczęli wyprawiać takie hałasy, że przyszedł kapitan Pigman i kazał im być cicho. W odpowiedzi na to wezwanie otrzymał kilka potężnych kułaków. Rozgniewany kapitan przywołał resztę załogi i wezwał pomoc z innych okrętów i kazał aresztować 83 winowajców, których czeka surowa kara.

Znaczne pożary.

BRADFORD, Pa., maja.—Pożar lasów, jaki nawiedził tutejszą okolicę, wyrządził milionowe szkody, gdyż dwie wioski i kilka farm padło ofiarą rozszalałego żywiołu. Szkody, wyrządzone przez pożar, obliczono na jeden milion dolarów, chociaż są one znacznie większe.

JOLIET, Ill. 1 maja.—Groźny pożar wybuchł w samem centrum tego miasta i zniszczył kilka budowli przy Chicago ulicy. Szkody wynoszą $35,000.

BOSTON, Mass., 1 maja. Zgorzała fabryka buteryny. Kilku strażaków odniosło rany podczas ratowania płonących budowli. Szkody wynoszą $150,000

Napływ emigracyi.

NEW YORK, N. Y., 1 maja. —W zeszłym miesiącu przybyło do portu newyorskiego 92,774 emigrantów. Ogółem w ostatnich 4 miesiącach przypłynęło 210,661 emigrantów, co jeszcze było niesłychane w historyi emigracyi do portów amerykańskich.

Eksplozya dynamitu.

HOLLDAYSBURY, Pa., 1 maja.—Eksplozya dynamitu w tutejszej fabryce prochu zniszczył doszczętnie budynki fabrycznę, pozbawiła życia 9 robotników i poraniła śmiertelnie zarządcę fabryki.

Przyczyna wybuchu jest dotąd tajemnicą. Pracowało w tej fabryce wiele kobiet, które wiedzione jakiemś przeczuciem, uciekły z fabryki przed wybuchem, a pozostali mężczyźni zostali porozrywani w kawały. Na szczęście eksplozya nie dosięgła składu dynamitu, gdzie było złożonych 8 ton tego materyału. Eksperci twierdzą, że gdyby ten zapas był eksplodował, to zburzyłby wszystkie budynki na 5 mil wokoło i pozbawiłby życia setki ludzi.

Śnieg i mróz.

NEW RICHMOND, Wisconsin, 30 kwietnia.—Przez kilka godzin wczoraj szalała tu śnieżyca, która jeszcze w tym roku nigdy nie dała się we znaki, jak wczoraj. Z różnych stron donoszą o wielkiej burzy.

W Calumen wczoraj spadło na kilka cali śniegu i straszna burza szalała po całej okolicy. Niemal w całym północnym Wisconsinie wczoraj było zimno i śnieg połączony z burzą nawiedził bardzo wiele miejscowości.

DULUTH, Minn., 30 kwietnia. Wczoraj spadło tu na kilka cali śniegu a po południu począł wicher dąć z całą siłą.

HURON, S. D., kwietnia. — Wczoraj od samego rana począł padać śnieg i temperatura ogromnie się oziębiła. Zimna takiego nie pamiętają w kwietniu już od wielu lat. Szkody z zasiewach i roślinach ogrodowych ogromne.

TOPEKA, Kas., 30 kwietnia. Śnieg padał wczoraj w Dresden, Hays City i Dodge City Temperatura była niżej marznięcia. W Baker City, Concordia i Machsville, temperatura podniosła się na godzinę do 23 stopni.

LINCOLN Nebr., 30 kwietnia. —Burza przeszła przez wschodnią część stanu. Śnieg zaś padał na północy i pokrył ziemię na 2 cale. W środkowym stanie Nebraska, przez mróz wiele ogrodowizny zostało zniszczonych. Zasiewy również wiele ucierpiały.

KANSAS City, Mo., 30 kwietnia. Śnieg padał wczoraj niemal w całym stanie i części Oklahoma całe popołudnie i wieczór. Szkody w zasiewach również będą znaczne.

STEVENS POINT, Wis., 1 maja.—W środe cały dzień padał tu deszcz, a w nocy śnieg. Mróz wyrządził znaczne szkody w polach i ogrodach.

LA CROSSE, Wis., 1 maja.— Wczoraj w nocy spadł tu śnieg na 3 cale. Mróz wyrządził wiele szkody.

BAROBOO, Wis., 1. maja.— W przeciągu kilku godzin spadł tu termometr o 48 stopni. Silna zawieja śnieżna i mróz uszkodziły młode rośliny.

HURLEY, Wis., 1. maja.—W ostatnich dwóch dniach spadł tu śnieg na stopę.

Kradzieże.

MASON CITY, Ia., 1 maja.— Agent John Paterson z pociągu ekspresowego został obrabowany z $10,000, jakie się znajdowały w osobnej paczce, do przewiezienia do St. Louis. Agent znajdował się sam jeden w ofisie, gdy dwaj zamaskowani bandyci ukazali się we drzwiach, a mierząc rewolwerami do wystraszonego agenta, wezwali go do wydania im pieniędzy, co też bez oporu uczynił.

W Ravenswood, W. Va., rabusie dobrali się do żelaznej szafy, rozsadzili ją dynamitem i zrabowawszy $10,000 bezpiecznie zbiegli

W Mexico City banda rabusiów napadła na kolei Wells Fargo i zrabowała $43.000. Aresztowano wiele podejrzanych osobistości.

Śmiały rabunek.

MASON CITY Ia., 1 maja. —W miejscowości Britt rabusie zmusili agenta kolejowego do wydania im przesyłki zawierającej $10,000 i uciekli. Przesyłka znajdowała się w szafie żelaznej. Gdy agent Peterson szafę otworzył, rabusie związali go, obwiązali głowę i pozostawili bezwładnego. Po rabusiach nie ma najmniejszego śladu.

Znaczne pożary.

ALTONA, Pa. 1 maja.—Loretto sławna wioska domem Charlesa M. Schwab, prezydenta trustu stali i klasztor Ojców Franciszkanów, zostały nawiedzone wczoraj przez pożar. Ogień rozpoczął się około 1:30 po południu i zniszczył wiele budynków. Szkoda wynosi przeszło $110.000. Jeden człowiek nazwiskiem, Michael Ploff został spalony na śmierć.

KENEBUNK, Me., 4 maja.— Gęsto zaludniona dzielnica miasta tutejszego, o mało co nie padła pastwą płomieni. Pożar szalał przez trzy godziny i myślano, że cała część miasta spłonie. Zgorzał: zakład oświetlenia, dwie fabryki, pięć budynków biznesowych i dwa domy mieszkalne. Straty wynoszą 125,000.

Za wiele strajków.

NEW YORK 1 maja.— Właściciele kilku największych dróg żelaznych zgodzili się oddać wszelkie nieporozumienia ze swoimi robotnikami komisyi rozjemczej do rozsądzenia. Strajk trwał bardzo krótko i zaledwie kilkaset robotników wyszło na strajk, lecz kompanie obawiając się jeneralnego strajku jaki miał nastąpić od 1 maja, postanowili tę sprawę zakończyć polubownie.

Dwa tysiące robotników pracujących przy budowie tunelu w New Yorku rzuciło pracę żądając podwyżki płacy i lepszego traktowania robotników przez "foremanów". Zdaje się, iż ten strajk długo nie potrwa, gdyż kompania jest skłonna do ugody.

W Columbus O. robotnicy należący do unii a służący jednocześnie w milicyi postanowili porzucić szeregi, by w razie strajku nie byli zmuszonymi walczyć przeciw swoim braciom. Gubernator Nash starał się im wytłomaczyć, że milicya nie czuje żadnego antagonizmu do robotników i odwrotnie, lecz robotnicy nie chcą temu wierzyć i stanowczo chcą zerwać z wojskowością.

W Rutland W. Va. odbyło się olbrzymie zebranie robotników wszelkich zawodów i narodowości, którzy przybrali wrogą postać przeciw robotnikom unijnym. Jeden z mówców A. C. Marshall z Dayton O., w gwałtownej mowie nazwał unijnych robotników burzycielami porządku społecznego, socyalistami anarchistami, ateistami i innymi "istami," przytem naurągał senatorowi Mark Hanna za jego popieranie unii a Federacyę Pracy nazwał zarodkiem wszelkich łajdactw.

Pierwszy dzień maja ujrzał ciekawy strajk w Omaha, Nebr., gdzie jednocześnie zastrajkowało 250 cieśli, 1400 woźnic i wszyscy kucharze i posługacze w 13-tu tutejszych restauracyach obiecując pomagać sobie wspólnie.

W Philadelphii, Pa., zastrajkowało 6000 cieśli a po nich zastrajkuje 30.000 innych robotników przy budowlach.

W Cincinnati, O., zamierza również zastrajkować 6000 robotników budowlanych.

Kradzież 2 centów.

LOUISVILLE, Ky., 1 maja.— Inspektorzy pocztowi aresztowali listonosza Jamesa Millera pod zarzutem, że ukradł rok temu dwa centy, które skolektował za nieopłacony list, i nie oddał takowych poczcie. Pół tuzina urzędników pocztowych od pół roku prowadziło w tej sprawie śledztwo, które właśnie zakończyło powyższem aresztowaniem. Listonosz, który jest bratem Charlesa W. Millera, jeneralnego rzecznika stanu Indiana, utrzymuje, że oddał był te dwa centy, gdzie się należało. Sprawa ta wynikła ze sporu pomiędzy klerkiem a listonoszem i oprze się zapewne o sądy federalne.

Milioner w więzieniu.

NEW YORK, 1 maja. — Pięciokrotny milioner "Al" Adams, "król loteryjny," którego sąd skazał na rok więzienia za jego udział w zakazanem przedsiebiorstwie loteryjnem, został dziś do więzienia w Sing Sing odstawiony. Nie pomogły żadne kruczki adwokackie, apelacye i podania, a milionerowi ostrzygą głowę przy skórze, ogolą wąs i obleką w grube szaty więzienne, jak każdego innego zbrodniarza. Gdy go prawie przemocą strażnicy do wozu więziennego wciągali, lały mu się rzęsiste łzy po licach.

Telegraf bez drutu.

BOFFALO, N. Y., 1 maja. — Niebawem na wielkich jeziorach zostaną zaprowadzone telegrafy bez drutu. Stacye w Stoney Point i Cleveland zostaną zaprowadzone w sobotę i w przyszłym tygodniu można będzie już się porozumieć telegraficznie pomiędzy powyższemi stacyami. Stacye w Detroit Chicago będą gotowe do użytku w dwu tygodniach. Jeżeli okaże się, że telegram bez drutu jest praktyczny, to niebawem na każdym okręcie będzie przyrząd tak, że będzie się można porozumieć z okrętem będącym na jeziorze ze stacyi Stoney Point będzie można porozumieć się aż w Duluth.

Eksplozya w fabryce.

CLEVELAND, O., 4 maja.— W fabryce materyałów wybuchowych należącej do Thor Mfg. Co., znajdując się przy Orange i Cass avenue, miała miejsce okropna eksplozya. Nietylko fabryka, ale i budynki zostały zrujnowane. Dwie osoby straciły życie na miejscu, a kilkanaście jest pokaleczonych. Straty podają na $200,000.

Na miejscu gdzie stała fabryka, znajduje się tylko gruz i zgliszcza. Kilkanaście budynków znajdujących się w pobliżu fabryki i wiele rezydencyi, także zostało zburzonych. Eksplozya była tak silną, że pół mili dokoła w budynkach powypadały okna. Z pokaleczonych wielu umrze.

Eksplozya powstała przypadkowo. Popchnięta przez towarzyszkę dziewczyna opierając się o posadzkę, obcasem skrzesała iskrę, od której zajął się rozsypany proch na podłodze i spowodował katastrofę.

Okropna katastrofa.

DETROIT, Mich., 3 maja.—Tysiąc pięćset Polaków przybyło z Toledo do Detroit koleją Lake Shore, by wziąć uddział w uroczystościach kościelnych w parafii św. Józefata. Na powitanie ich wyległo niemal drugie tyle Polaków z Detroit, a po skończonych uroczystościach odprowadzono wieczorem na stacyę toledoskich gości, gdzie czekał na nich specyalny pociąg. Było około 8-ej godziny wieczorem, gdy zbite tłumy naszych rodaków zaległy niemal cały tor kolejowy, mając wsiadać do pociągu, gdy wtem niespodzianie wpadł na tłumy pociąg kolei "Grand Trunk Pan American Flyer", pędzący całą siłą pary. Można sobie wyobrazić, co się potem stało, gdy nie było czasu na usunięcie się nadchodzącemu pociągowi. Powietrze rozdarł jeden okrzyk zgrozy i zapanowała szalona panika. Po przejściu pociągu przez zbite masy, ci którzy uniknęli wypadku, rzucili się na ratunek najechanym. Na miejscu katastrofy znaleziono 4 trupy, 9 osób śmiertelnie pokaleczonych, a 30 innych niebezpiecznie. Na miejsce wypadku przybyły ambulanse i lekarze i zabrano rannych do szpitala. Trzy osoby w drodze do szpitala zmarły, tak że liczba zabitych wynosi 7 osób, a prawdopodobnie i kilka innych nieprzeżyje kalectwa. Wielu mniej pokaleczonych pozabierano do sąsiednich domów, gdzie im udzielono piewszej pomocy lekarskiej.

Podczas wypadku pani M. Szafrańska z Toledo miała na ręku swą 6-letnią córeczkę i została rzucona przez pociąg i ciężko pokaleczona, zaś dziecko gdzieś zginęło i nie można go odnaleźć, ani żywego, ani zabitego. Tak samo 10-letnia córeczka I. Małkowskiego z Toledo zginęła bez wieści, gdy jej ojcu złamał pociąg nogę.

Depesza podaje nazwisko Heleny Parlickiej, Franciszka Rosińskiego i Ludwika Waltera między zabitymi. Tożsamość innych zabitych dotychczas nie sprawdzona. W szpitalach są pomieszczeni: Rozalija Adamska, Jan Brush, Michał Brzózka, Jakszyski, Józ. Kazupski, Jan Małkowski, Jan Nic, Anna Obitez, Piotr Orszewski, jego żona i dwoje dzieci, Franciszkowa Otremba, C. Pawlicki, Józ. Picard, J. Rowłoczyk, Marya Szarafińska, Józ. Szaruleta, Józef Warszyński, Józef Woźniak, S. Williams. Oprócz tego 16 nazwisk jest nieznanych.

DOBRZE PŁATNA PRACA DLA POLAKOW.

Z West Virginia odebraliśmy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie.

Z dniem 1go stycznia 1903 roku The Fairmont Coal Company jako noworoczny prezent podwyższyła płacę swym 12,000 robotnikom, a to o 10 procent poprzedniego zarobku. Dobrowolną tę podwyżkę przyjęli robotnicy z wielkiem zadowoleniem i wdzięcznością. Robotnicy pracujący u tej kompanii to przeważnie Polacy i Słowacy. Obecnie znowu zarząd postanowił podnosić skalę płacy o 5 procent, tak że od 1go kwietnia robotnicy na dniówkę, którzy dawniej brali po $1.50 dziennie, poczęli pobierać po 1.60. Równocześnie podniesioną została płaca od wykopanego wagonu węgla tak, że górnik, który przed Nowym Rokiem brał 40c za wagon, obecnie dostanie 52 centa za wagon. Ładny prezent wielkanocny dla robotników kosztować będzie kompanię $600,000 rocznie.

Ponieważ kopalnie w Fairmont od dawna były znane w kołach górników jako najlepiej płatne swym robotnikom, przeto wiadomość ta o ponownem podwyższeniu podniesie jeszcze więcej dobre imię kompanii.

Ta podwyżka płacy dobrowolna zupełnie ze strony kompanii postanowioną została w uznaniu pracowitości i wierności robotników, wypełniających bez zarzutu powierzone im obowiązki.

Zarządcy kopalni w ostatnich czasach zbadali stosunki i położenie robotników i doszedłszy do przekonania, że robotnikom należy się lepsza płaca, stosownie do tego bezwłocznie postąpili. Ze robotnicy przyjęli zwyżkę z największą radością, nie ma potrzeby nawet wspominać.

Jeszcze inną przyjemną a bardzo ważną wiadomość mamy do zanotowania, a przyjętą ona będzie przez górników w tym regionie z wielką radością. Mianowicie na przyszłość będzie tyle wagonów do ładowania węgla, ile robotnicy zażądają.

Wobec tego będzie to dla górników sezon najlepszy w ich życiu.

W żadnej bowiem kopalni w Stanach Zjednoczonych nie obchodzą się tak dobrze z robotnikami właściciele jak w Fairmont, to też korzyść z tego dla obydwóch stron jest ogromna. Robotnicy z właścicielami żyją w jak najlepszej przyjaźni i znają się wszyscy jak dobrzy przyjaciele.

Urządzenie kopalni jest bardzo zdrowe i niemożliwy jest żaden wypadek. Robotnicy zarabiają dziennie od $3.00 do $6.00. Pracuje tu 2000 Polaków.

Kolej do Fairmont kosztuje z Connellsville $2.24, z Baltimore $6.90, z Philadelphii $10.00, z New Yorku $12.00. z Chicago $12.00, z Detroit i Buffalo $9.00 Dla partyi robotników począwszy od 10 na kolei Baltimore i Ohio opuszcza się 20 procent na koszta biletów.

Wszelkie żądane informacye będą nadsyłane w każdym języku. Pisać należy do: John Leder, 830 Gaston avenue, Fairmont, W. Va., albo John Leder, 309 North 4 ulica, albo do 436 Clarksburg, W. Va.

Na wszelkie listy z zapytaniami nadesłane dostarczaną będzie natychmiastowa i dokładna odpowiedź. (20)

RUSINOM W GALICYI.

Cieszcie się Rusini,
Cieszcie się ogromnie,
Bo wam chcą Moskale
Wspomagać niepłonnie.
Jest już w "Pietierburgu"
Towarzystwo właśnie
Co tę myśl rozwija
I popiera jaśnie!....
I Ojciec "Naumowycz"
Wisi tam na sali,
W pośród różnych innych
Poczestnych Moskali....
Są dla was rubelki,
A choć ich nie dużo,
Już dzisiejsze składki
Lepszą przyszłość wróżą!
Cieszcie się Rusini
Cieszcie i radujcie
Jeno sobie plecy
W żelazo okujcie....
Bo jak z "Pietierburga"
Idzie "donos" skryty
Oprócz tych dostatków
Jest knut znakomity!....
Jest knut znakomity
A miast z lauru wieńców
Całkiem jeszcze czysta
Księga "posileńców".

—Także w Pennsylvanii w New Jersey srożą się pożary lasów. Miasteczko Mount Jewett, Pa., padło pastwą płomieni.

POD MIECHOWEM.
(17go lutego 1863 r.)

Nad Krakowem mgliste niebo. Zdaje się wszystkim, że chmury gromadzą się coraz ciemniejsze, niby jakiś szept niepokoju przelata wieścią od stron Królestwa... Zdaje się, że słychać echa strzałów, znać błyski pożarów.....

Co nocy odbywają się rewizye, codzień aresztują młodych ludzi. Dnia 13 lutego z trwogą spoglądali wszyscy w stronę Ojcowa, bo widać było łunę pożaru. Dnia 14 w nocy patrole zatrzymały 10 ludzi wychodzących z miasta i odebrały im wóz, na którym znaleziono 10 pałaszy, kilka kociołków i worek z amunicyą. Tego samego dnia w Modlnicy przytrzymała straż austryacka pewnego kapłana z Królestwa, który broń przewoził. W niedzielę, 15 lutego, przed świtem zrobiono rewizyę w kamienicy "pod Rakiem" przy ulicy Szpitalnej, gdzie zabrano kilkanaście czapek czworograniastych i parę sztuk broni.

Zaś w nocy z niedzieli na poniedziałek zatrzymały patrole za miastem wóz, na którym było 200 par butów. Senat akademicki wydał ogłoszenie, wzywające do rozwagi, w którem powiedziano:

"Niech chwila uniesienia nie rozstrzyga o losach kraju, niech wpływ gorączkowych wrażeń nie odwraca was od waszego przeznaczenia, wobec wypadków, zaszłych w Królestwie Polskiem, w których, według zawiadomienia władzy rządowej, i ucząca się młodzież krakowska udział mieć zaczyna, wzywa się Was, Panowie, do najgłębszego zastanowienia."

Młodzież krakowska nie "zastanowiła się", lecz powodowana miłością Ojczyzny, ruszyła pod dowództwem Rochebruna do obozu w Ojcowie. Pożegnał Kraków swoje dzieci.... Sam kwiat młodzieży krakowskiej dotarł się przez Szyce do Ojcowa i czekał na chrzest wojenny, na pierwsze starcie się z wrogami.

A Kraków został pełen trwogi, oczekiwania i niepokuju. Stary smętny Kraków! Gdy przed trzema tygodniami Warszawa, biedna matka skazanych na brankę dzieci wywieźć musiała oddziały powstańcze w lasy Kampinowskie, Kraków począł myśleć o pomocy. Teraz poszły dzieci Krakowa, żuawi śmierci —poszli dzielni i szlachetni synowie, bo inaczej im uczynić nie należało.......

- Małoż tych, którzy jeszcze to pamiętają!

....

W poniedziałek, 16 lutego, dwie kolumny wojsk moskiewskich wyszły z Miechowa na spotkanie polskich oddziałów. Jedna kolumna szła przez Michałowice, druga przez Wolbrom. Tego samego dnia oddział polski pod dowództwem Kurowskiego ruszył z Ojcowa do Miechowa, środkową drogą przez Czaple.

Nad ranem jeszcze przed 6tą godziną, stanęli nasi pod Miechowem. Jazda, poprzedzona kilkudziesięciu tyralierami, obszedłszy miasto, szarżowała ulicą od Skalbmierza, strzelcy zaś i kosynierzy ustawili się w kolumny na drodze od Krakowa i ulicą Krakowską rzucili się na miasto. Wejście powstańców do Miechowa zostało powitane strzałami moskali, ukrytych i zabarykadowanych w byłym klasztorze księży Miechowitów, także za murem cmentarnym schronionych....

Mieszkańcy Miechowa zbudzeni najpierw hukiem bębnów, potem strzałami, poczęli wybiegać z domów, aby się dowiedzieć, co się dzieje. Lecz kto pokazał się na ulicy, padł trupem. Ukryci po domach rządowych moskale strzelali prawie bez przerwy. Nasi nie mogli używać ani lanc, ani pałaszów.

Walka trwała 2 godziny. Straszne, okropne 2 godziny... Grad kul, rzuconych z za ukrycia, porywał ofiar tak wiele, iż oddział powstańczy zmniejszał się gwałtownie. Padł dzielny, nieodżałowany oficer, Jan Tomkowicz, padł adjutant Rochebruna, Emanuel Moszyński, ścielili się, jak liście z drzew opadłe, inni których nazwiska stworzyłyby całą litanię.

O 8 rano Kurowski dał znak do odwrotu. Garstka ledwie została. Rannych nie wielu uniesiono.

Gdy z za mgły dymów strzałowych począł świt dnia się przebijać, Miechów już płonął pożarem, w kilku miejscach wzniesionym. Pułkownik Bagration pozwolił pohulać sałdatom.

Skończyła się walka, rozpoczęły się mordy. Burmistrza Piotra Orzechowskiego zraniono w piersi, potem dobijano długo, następnie odarto z odzienia i do rysztoka rzucono, wreszcie obnoszono po mieście, wśród płomieni pożaru i wrzucono go do jego mieszkania, dom przedtem podpaliwszy. Jeśli gdzie ogień zaczął przygasać, rozniecano go na nowo.

Major straży nadgranicznej, Niepiedin, pozwolił, aby się ludność z płonącego miasta "wyniosła." Szły więc gromadki nieszczęśliwe, strwożone, rozżalone, ani wiedząc, gdzie im iść, ani gdzie wrócić trzeba. Szły rodziny biedne, niosąc nieodziane dzieci, ze snu z łóżek wywleczone, szły kobiety upadające z umęczenia, po drogach błotnych i po śniegach roztajałych. A Miechów płonął, jak pochodnia olbrzymia i z zapadającemi się zgliszczami domów ubogich nikł, czerniał, aż wreszcie zostało wielkie cmentarzysko wśród popiołów, trupów i krwi.

....

We wsi Uniejowie, o milę od Miechowa, schroniło się 40 osób. Skończył się straszny, dzień 17 lutego, szła po nim noc długa, noc, która nikomu snu nie przyniosła na spieczone od łez oczy, noc, która nie uciszyła spokojem ani jednego serca tych ludzi, co z Miechowa wyszli, a nie mieli dokąd wracać. Moskale nie spoczęli także. Dość było dla nich pola do popisu, dość było sposobności dla dobijania rannych, odzierania z szat żywych jeszcze i zmarłych, dość było wiosek pobliskich do szukania za rannymi, a ukrytymi polakami.

....

A Kraków, jak matka biedna, wśród niepokoju i trwogi przeżył wielki dzień boleści i ofiary. Po ulicach snuły się tłumy. Jedni drugich zatrzymywali, pytając w trwodze: "Macie wieści? słyszeliście?" Wszystkich myśl, uczucie i życie prawie zwrócone było w stronę, skąd można było zobaczyć przybywających z pod Miechowa. Wiedzą już o walce, wiedzą o ofiarach, o pożarze, lecz kto poległ? Komu śmierć wzięła syna? Kogo już się nie powita?

W nocy, wśród ciemnej nocy z 18 na 19 lutego wjeżdża wóz jeden do miasta. Wiozę rannych. Szczęśliwi! Jeszcze powitać mogą swe dzieci ranne... Ale gdzie inni?

I znowu kilku wiozą. Inni kryją się wśród wiosek pobliskich, inni przeszli przez granicę w stronie mogilskiej.

Byli rodzice, którzy dowiedziawszy się już o śmierci synów swoich, pragnęli bogdaj pogrzebać ich w grobach rodzinnych. Niemało rubli poszło na opłacenie Moskali, zanim pozwolili wśród stosu ciał szukać za martwym i nie "zbuntowanym" już przeciw władzy polakiem. Niestety! Pociętych razami, zbitych kolbami i odartych z odzieży ciał powstańców nie łatwo było rozpoznać.

W kościołach krakowskich ustawiono kirem okryte katafalki, wiele rodzin przywdziało żałobę. Kraków był smutny i pełen bólu, a moskale w Ojcowie tymczasem mordowali rannych, palili wszystko, nawet kotły i rury z łazienek rąbali w kawały. W Wymysłowie dobili czterech rannych, w Korzkini zabili ekonoma i służbę.

Jan Swierk.

WŁASNOSCI LECZNICZE SOLI KUCHENNEJ.

Niektóre z codziennie w domu używanych przypraw do potraw posiadają własności lecznicze, o których niestety dotąd jeszcze nie wszyscy dokładnie wiedzą.

Sól kuchenna zasługuje pod tym względem na szczególniejszą wzmiankę.

Letnia woda słona, do której dodano troszeczkę masła (na koniec noża), służy jako środek na wymioty. Wilgotna sól, na usta położona częstokroć usuwa a conajmniej łagodzi nieznośny reumatyczny ból zębów. Przy zwichnięciach należy woreczek soli kuchennej dobrze zwilżony silnym octem winnym jak poduszeczkę silnie przywiązać wmiejscu bolesnem a pewnie bole się zmniejszą. Znakomicie działa na uśmierzenie bolów przy zapaleniu żołądka lub kiszek okład z 6-ciu żółtek wymieszany z dużą ilością soli kuchennej. Przy napływie krwi do płuc, należy kawałek płótna zamaczać w ciepłej, dobrze słonej wodzie, należycie wykręcić i położyć na piersiach. Okład ten powtarzać należy ciągle ile razy chłodnieje. Przy krwiotokach należy choremu tak długo dawać suchą sól kuchenną do połykania, aż nadejdzie wezwany lekarz. Lekki kaszel można zupełnie usunąć płukaniem gardła wodą słoną a przy silnym kaszlu zyskać małe polepszenie.

MAHOMETANIZM.

Zdawać by się mogło, że mahometanizm upada, tymczasem tak nie jest.

Pomimo tego, że Mahomet pojawił się, około 700 lat później od Chrystusa. Obecnie ma około 172,000,000 wyznawców. 900 lat temu w Indyach nie było ani jednego mahometanina, obecnie zaś jest ich 50,000,000 i liczba ciągle wzrasta.

Również w Indyach angielskich jest bardzo wielu wyznawców wiary mahometańskiej.

W Afryce mahometańska wiara coraz więcej zdobywa wiernych, w Rosyi jest przeszło 3,000,000 mahometan.

W Azyi jest ich 100,000,000, podczas gdy chrześcian jest tam tylko 4,000,000.

Na Filipinach jest więcej mahometan jak chrześcian.

NOS PRZESZKODĄ.

W pismach poznańskich czytamy: Pewien przemysłowiec chciał swój dość dobrze prosperujący interes powiększyć przez małżeństwo z posażną i bardzo przystojną młodą wdówką. Wszystko układało się jak najlepiej. Wdówce podobało się usposobienie u przemysłowca, który posiadał wielkie zalety osobiste, był przystojny i miły w towarzystwie, lecz jedna ważna rzecz stanęła na przeszkodzie, a był nią—nos kandydata małżeńskiego. Nie harmonizował on z resztą rysów twarzy bardzo poważnych, gdyż zbyt był zadarty. Wdówka wyczytała w pismach, że niekształtne nosy przybierają formy klasyczne przez zastrzykiwanie parafiny, i że każdy poddający się tej operacyi może wybrać sobie nos grecki lub rzymski, słowem taki, w jakim mu najwięcej do twarzy.

Postanowiono więc poprawić naturę i przemysłowiec udał się do jednej z klinik paryskich, która zażywa rozgłosu, że tworzy najpyszniejsze w świecie nosy. Profesor zabrał się do dzieła i przez kilka dni z rzędu zastrzykiwał pacyentowi parafinę. Cóż się pokazało? Nos rzeczywiście zmienił formę, ale i barwę, gdyż stał się najpierw żółty, a później zielony i koloru tego mimo najsilniejszych starań, nie można było usunąć. Pokazało się, że młody asystent w klinice przez omyłkę, jednego dnia wlał do naczynia z parafiną jakiegoś roztworu chemicznego, który spowodował ten fatalny skutek. Przemysłowiec wytoczył klinice skargę o odszkodowanie gdyż małżeństwo nie przyszło do skutku.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.



W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VI.

(Ciag dalszy).

— Nie rób pani tego, bo ci przyśle drugi wyrznięty w szafirze, albo też z jakiego rubinu, to zwykle jego postępowanie, i trudna rada, trzeba się z nim oswoić.

Rozległ się dzwonek, zapowiadający, że drugi akt ma się zaczynać.

Albert powstał, chcąc wrócić na swoje miejsce.

— Czy się jeszcze zobaczymy? — zapytała hrabina.

— W antrakcie, jeśli pani pozwoli, przyjdę dowiedzieć się, czy nie będę mógł być w czem użytecznym pani w Paryżu.

— Co sobota w wieczór przy ulicy Rivoli Nr. 22 jestem gotowa przyjąć panów, proszę to uważać za zaproszenie.

Albert i Renaud ukłonili się i wyszli.

Wszedłszy do sali, ujrzeli całą publiczność parterową z oczami zwróconemi w jeden punkt widowni, to jest w lożę ambasadora austryackiego.

Mężczyzna czarno ubrany, wieku około lat czterdziestu, wszedł przed chwilą do tej loży z kobietą w stroju wschodnim, z kobietą najpiękniejszą, jaką kiedy widziano, w stroju tak świetnym i bogatym, że wszystkie oczy, jakeśmy już mówili, na nią były zwrócone.

— To Monte-Christo — powiedział Albert — on ze swoją greczynką.

W rzeczy samej był to hrabia i Hayde.

Wkrótce młoda piękność stała się przedmiotem uwagi nietylko parteru, ale i całej widowni; kobiety wychylały się z lóż, aby przypatrzyć się strumieniowi ognistemu, co z niej spadał jakby dyamentowa kaskada.

Przez cały drugi akt trwał szmer długi, nieustanny, dowodzący, że w tym tłumie zdarzył się jakiś nadzwyczajny wypadek, nikt nie wzywał do milczenia, młoda niewiasta, piękna, zachwycająca i świetna, stanowiła najciekawsze widowisko publiczności na "Roberta" zgromadzonej.

W tej chwili znak pani Danglars wskazał wyraźnie Albertowi, że baronowa chciałaby go mieć u siebie w loży w czasie antraktu.

Morcerf, jako człowiek dobrze wychowany, nie dał czekać na siebie. Gdy mu wyraźnie okazano, iż jest pożądanym, pospieszył po skończeniu aktu do pani Danglars.

Skłoniwszy się damom, podał rękę Debrayowi.

Baronowa przyjęła go wdzięcznym uśmiechem, Eugenia ze zwykłą oziębłością.

— Na honor! — powiedział Debray — wierz mi, że ledwie żyję. Pani baronowa dręczy mnie nieustannemi pytaniami o hrabiego, chce koniecznie abym wiedział, co on za jeden, zkąd przybywa i dokąd dąży; doprawdy, że nie jestem Kagliostrem; chcąc tedy wyść z tak trudnego położenia, powiedziałem paniom: "Zapytajcie o to wszystko Morcerfa, on zna stosunki Monte-Christa dokładnie." Dlatego też zostałeś wezwany.

— To rzecz niepodobna do wiary — rzekła baronowa — aby mieć pół miliona do dyspozycyi i tak dalece o niczem nie wiedzieć.

— Pani! — odparł Łucyan — chciej mi wierzyć, że gdybym miał do rozporządzenia pół miliona, użyłbym go na co innego, nie zaś na zbieranie wiadomości o hrabim Monte-Christo. Podług mnie, tem on tylko zwraca na siebie uwagę, że jest dwa razy bogatszym od Nababa. Ale przepraszam, odstąpiłem już tę sprawę memu przyjacielowi Morcerfowi, niech się panie z nim porozumieją, bo już to do mnie nie należy.

— Nabab niezawodnie nie przysłałby mi pary koni wartości 30,000 franków, z czterema dyamentami w uszach, każdy wartości 5,000 franków.

— O! to już jego słabość bawić się w dyamenty — powiedział śmiejąc się Morcerf — zdaje mi się, że podobnie jak ów bogacz książę z pod północnego bieguna, ma on zawsze pełno brylantów w kieszeni i rozrzuca je po drodze, jak mały Poucet kamyki.

— Chyba odnalazł jakąś tajemniczą kopalnię — zauważyła pani Danglars — czy wiesz pan, że on ma przekaz na nieograniczony kredyt na dom mego męża.

— O tem nie wiedziałem — odpowiedział Albert — chociaż to rzecz bardzo naturalna.

— Mówił naprzykład między innemi memu mężowi, że spodziewa się zabawić w Paryżu rok cały i wydać sześć milionów.

— To szach perski incognito podróżujący.

— Panie Lucyanie — powiedziała Eugenia — czy uważałeś tę kobietę, co z nim razem siedzi w loży. Nieprawda — jaka piękna?..

— Prawdziwie, panią jednę znam tylko co jesteś tak dobrą i sprawiedliwą dla osób płci swojej.

Lucyan przyłożył lornetkę do oka.

— Prawda że prześliczna!.. — odpowiedział.

— Czy pan Morcerf wie, kto jest ta kobieta?...

— Wiem tyle ile wiedzieć można o wszystkiem, co dotyczy osób tak tajemniczych jak te, o których mówimy; jest to Greczynka — odpowiedział Albert, zwracając całą odpowiedź wprost do panny Danglars.

— Łatwo to można poznać po stroju; dowiadujemy się od pana tyle, ile już wie i widzi widownia cała.

— Przykro mi bardzo — odparł Morcerf — że wiem, jak na cicerona za mało; wyznać jednak muszę, że na tem ograniczają się wszystkie moje wiadomości, wiem także, że jest muzykainą, bo razu jednego, gdym był na śniadaniu u hrabiego, słyszałem dźwięki narodowego śpiewu Grecyi, które, zdaje się, mogły od niej tylko pochodzić.

— Więc pan hrabia przyjmuje u siebie?... zapytała pani Danglars.

— Przyjmuje i to nader świetnie, o tem mogę panią zapewnić.

— Muszę namówić męża, aby wydał dla niego jaki obiad i bal, może się odwzajemni.

— Jakto i pani byś była u niego?... — zapytał Debray z uśmiechem.

— Czemużby nie, z mężem?...

— Przecież ten tajemniczy hrabia jest kawalerem?...

— Owszem, widzisz pan że nie — rzekła z lekkim uśmiechem baronowa, wskazując na piękną greczynkę.

— Stosownie do tego co nam mówił, to ma być jego niewolnica, przypominasz sobie, Morcerfie owe śniadanie?...

— Przyznaj pan jednak, panie Lucyanie — przerwała baronowa — że wygląda raczej na księżnę.

— Z Tysiąca nocy.

— Nie powiedziałam że z Tysiąca nocy, bo co stanowi, proszę pana właściwie księżnę?.. Czyż nie brylanty?.. A ona cała prawie obszyta niemi.

— Ma ich za wiele trochę — wtrąciła Eugenia — może byłaby piękniejszą, gdyby nie to, widaćby było szyję i gors cudownego kształtu.

— Jaka ona artystka!.. Czy uważasz pan — zawołała pani Danglars — z jaką to namiętnością powiedziała!...

— Piękność lubię we wszystkiem — rzekła Eugenia.

— A cóż pani powiesz o hrabi?... — zapytał Debray — zdaje się, że także bardzo przystojny mężczyzna.

— Hrabia?... — powiedziała Eugenia, jakby dotąd nie pomyślała jeszcze, aby spojrzeć na niego — hrabia jest zanadto blady.

— Prawda — potaknął Morcerf — w tej też jego bladości jest tajemnica, którą się odkryć staramy; wszak pani wiesz, że hrabina G** uważa go za upiora?...

— Czy hrabina G** już powróciła?.. — zapytała baronowa.

— Jest w loży naprzeciwko, niech mama spojrzy — powiedziała Eugenia — ta oto z prześlicznemi blond włosami, to ona właśnie.

— A, prawda... czy nie domyślasz się pan, panie Morcerf, cobyś teraz zrobić powinien?..

— Co?... proszę pani.

— Powinienbyś pójść z wizytą do hrabiego Monte-Christo i przyprowadzić go do nas.

— A to po co?.... — zapytała Eugenia.

— Żebyśmy z nim pomówiły; czyż nie jesteś ciekawą go zobaczyć.

— Bynajmniej.

— Dziwne dziecko!.. — powiedziała z cicha baronowa.

— O!.. — rzekł Morcerf — zdaje mi się, że sam tu przyjdzie; niech pani uważa, spostrzegł panią i kłania się.

Baronowa odkłoniła się hrabiemu z nieporównanie wdzięcznym uśmiechem.

— Pójdę... sprobuję — oświadczył Morcerf — pójdę zobaczyć, czy nie znajdę sposobności pomówienia z Monte-Christo.

— Nic łatwiejszego... idź pan tylko do jego loży.

— Ależ nie byłem przedstawiony...

— Komu?...

— Pięknej greczynce.

— Mówiłeś pan, że to niewolnica.

— Tak, ale pani sama utrzymywałaś, że to księżna... Spodziewam się jednak, że gdy mnie zobaczy wychodzącego z loży, wyjdzie także.

— Być może, idź pan.

— Idę...

Morcerf ukłonił się i wyszedł; gdy przechodził około loży hrabiego, drzwi się otworzyły. Monte-Christo szepnął coś po arabsku do Alego, który stał na korytarzu, a potem wziął pod rękę Morcerfa.

Ali zamknął drzwi, i stanął jakby na straży; tłumy ludzi zbierały się na korytarzu, aby się przypatrywać nubijczykowi.

— Szczególna rzecz — rzekł Monte Christo jak dziwaczny jest ten wasz Paryż i ci wasi paryżanie; myślałby kto, że pierwszy raz widzą nubijczyka. Uważaj tylko jak się tłoczą i przypatrują biednemu Alemu, a on ani wie, co to ma znaczyć. Zaręczam, że gdyby paryżanin przybył do Tunisu, do Konstantynopola, do Bagdadu lub Kairu, niktby ani spojrzał na niego.

— To znaczy, że wasi mieszkańcy Wschodu, są bardzo rozsądni i patrzą tylko na to, co jest godne widzenia; wierz mi jednak hrabio, że jedynie dlatego tyle oczu zwraca się na Alego, iż należy do ciebie, a ty jesteś w modzie.

— Czy tak?... A zkądże ta łaska?...

— Sam jesteś, hrabio, tego przyczyną: rozdajesz cugi po tysiąc luidorów, ocalasz życie żonom prokuratorów królewskich, ubiegasz się na wyścigach pod szczególnemi nazwiskami, wygrywasz złote puhary i rozsyłasz je ładnym kobietom.

— Któż ci to opowiadał wszystkie te dzieciństwa?...

— Kto?... Pierwsza pani Danglars, która umiera z żądzy ujrzenia cię w swojej loży, albo raczej z żądzy, aby cię w jej loży widziano; powtóre dziennik pana Beauchamp, a po trzecie własna moja imaginacya; dlaczego hrabia nazywasz swego konia Wampą, jeżeli chcesz zachować incognito?...

— Prawda — odparł hrabia — że to cokolwiek nierozsądnie; powiedz mi czy hrabia Morcerf nie bywa czasem w teatrze opery?... Szukałem go wszędzie oczyma, i nie mogłem nigdzie dostrzedz.

— Dziś będzie.

— Gdzie?...

— Sądzę, że w loży baronowej.

— Czy to jej córka, ta piękna osoba co siedzi z nią razem.

— Córka.

— Winszuję ci.

Morcerf uśmiechnął się zadowolony.

— Pomówimy o tem później cokolwiek — powiedział — cóż hrabia mówisz na muzykę?...

— Na jaką muzykę?...

— Na muzykę, którą słyszysz teraz.

— Uważam, że jako utwór ludzkiej kompozycyi jest bardzo piękną, uważam, że bardzo ładnie śpiewają dwunożne ptaki bez skrzydeł i piór jak mówił Dyogenes.

— Zdawałoby się drogi hrabio, że gdybyś chciał tylko, mógłbyś siedm rajskich chórów posłyszeć!...

— Prawie tak; kiedy chcę słyszeć muzykę najcudowniejszą, jakiej żadne śmiertelne ucho nie słyszało, zasypiam.

— Doskonałyś sobie, drogi hrabio, zaśnij zatem, bo ja sądzę, że operę dla snu wynaleziono.

— Nie mogę; orkiestra wasza za nadto ogłusza, nie podobna zasnąć przy niej snem, o którym ci mówię; potrzebuję na to spokoju milczenia, a nadto pewnych przygotowań.

— Czy nie sławnego haszyszu?

— Właśnie, jak będziesz chciał słyszeć cudowną muzykę, przyjdź do mnie wicehrabio na wieczerzę.

— Już słyszałem muzykę u ciebie, hrabio, w czasie śniadania — powiedział Morcerf.

— W Rzymie?...

— Tak.

— A, prawda, Hayde śpiewała. Biedna wygnanka!... Bawi mnie często śpiewami swego kraju.

Morcerf nie nalegał więcej, hrabia zamilkł także.

W tem dał się słyszeć odgłos dzwonka.

— Przepraszam — powiedział hrabia, zwracając się do swej loży.

— Jakto?...

— Udziel hrabinie G** trochę szczegółów o jej upiorze.

— Chyba baronowej?...

— Baronowej powiedz, że będę miał zaszczyt, jeśli pozwoli, złożyć jej moje uszanowanie.

Trzeci akt się rozpoczął; w czasie tego aktu hrabia Morcerf poszedł do loży pani Danglars, stosownie do przyrzeczenia.

Hrabia nie należał do tych ludzi, co zwykli robić zamięszanie w czasie widowiska, nikt przeto nie spostrzegł, że przyszedł do loży, prócz tych, co w loży siedzieli.

Monte-Christo spostrzegł go jednak i lekki uśmiech przebiegł mu po ustach.

Kiedy się zasłona podniosła, Hayde nic już około siebie nie widziała; jak wszystkie dzieci ludów pierwiastkowych przepadała za tem, co przemawia do ucha i wzroku.

Trzeci akt skończył się jak zwykle, panny Noblet i Julia Leroux, skakały antrsza; księcia Grenady przedstawiał Robert Mario; majestatyczny ów król przeszedł się po sali dla pokazania aksamitnego płaszcza, trzymając córkę za rękę, wreszcie zasłona spadła, a widzowie rozprysnęli się po korytarzach Foyer.

Hrabia wyszedł ze swej loży i po chwili ukazał się w loży baronowej Danglars.

Baronowa nie mogła powstrzymać wykrzykniku zdziwienia, lekko z radością pomieszanego.

— Ah! panie hrabio!... — zawołała — tak pragnęłam osobiście powtórzyć ci dzięki moje już na piśmie wyrażone....

— Pani — rzekł hrabia — czyż jeszcze pamiętać raczysz o tej drobnostce? Ja już o niej zapomniałem.

— Tobie wolno, hrabio, ale ja nigdy tego nie zapomnę, żeś ocalił nazajutrz życie najlepszej mojej przyjaciółce, pani de Villefort.

— I za to, wierz mi pani, nie mnie należy podziękowanie; to Ali mój nubijczyk, był tak szczęśliwym, że wyświadczył usługę panu Villefort.

— Czy to Ali także? — zapytał hrabia de Morcerf — wyzwolił syna mego z rąk bandytów rzymskich?

— Nie panie hrabio — odpowiedział Monte-Christo ściskając rękę jenerała; na ten raz podziękowania przyjmuję dla siebie, tylko żeś mi już raz dziękował i że już raz przyjmowałem te dzięki. Wstydzę się bardzo, że cię tyle wdzięcznym znajduję. Racz mi pani baronowa uczynić ten zaszczyt i przedstawić swej córce....

— Już pan jesteś jej znany przynajmniej z nazwiska bardzo dobrze; od trzech dni o nim tylko wciąż mówimy; Eugenio — rzekła następnie baronowa obracając się do córki — pan hrabia de Monte Christo.

Hrabia skłonił się; panna Danglars z lekka skinęła głową.

— Co za piękna osoba znajduje się w twojej loży hrabio? — zapytała Eugenia — to córka zapewne?

— Nie pani — odpowiedział Monte-Christo zdziwiony tą niezwykłą naiwnością, albo raczej tą zadziwiającą siłą w utrzymaniu pewnego tonu — to biedna greczynka, pod moją zostająca opieką.

— Jakże się nazywa?

— Hayde — rzekł Monte-Christo.

— Greczynka! — szepnął hrabia de Morcerf.

— Tak jest hrabio — odpowiedziała pani Danglars — czy też kiedykolwiek na dworze Ali-Tebekina widziałeś co równie świetnego, jak ten oto strój greczynki?

— Pan hrabia służyłeś przy Janinie? — zapytał Monte-Christo.

— Byłem jenerałem, instruktorem w wojsku paszy — odpowiedział Morcerf — i wszystko co mam, pochodzi z łaski tego zacnego naczelnika Albanów.

— Uważajno pan — rzekła pani Danglars.

— Na co? — zapytał Morcerf.

— Uważaj hrabio — dodał Monte-Christo.

I wychylił się wraz z nim z loży, obejmując ręką hrabiego.

W tej chwili, Hayde szukająca hrabiego oczyma spostrzegła bladą twarz jego, obok twarzy Morcerfa.

Widok ten wywarł takie na niej wrażenie, jakby widok głowy Meduzy; posunęła się naprzód jakby ich chciała wzrokiem pochłonąć, potem cofnęła się nagle i krzyknęła słabo, tak jednak, że kilka osób blizko niej będących i Ali drzwi otworzył.

— Co to się stało twojej wychowanicy panie hrabio? — zapytała Eugenia — czy nie zasłabła?

— Być może — odparł hrabia — ale niech to panią nie przestrasza; Hayde jest bardzo nerwową i dlatego niezmiernie na każdą mocniejszą woń drażliwą, jakikolwiek ją zapach dojdzie omdlewa, tylko że ja mam na to lekarstwo — dodał hrabia, dobywając flakonik z kieszeni.

I pożegnawszy się jednem skinieniem głowy z baronową i jej córką i uścisnąwszy za rękę hrabiego i Debraya, wyszedł z loży pana Danglars.

Gdy wrócił do swej loży, Hayde była jeszcze bardzo bladą, zaledwie ukazał się, pochwyciła go za rękę.

Monte-Christo spostrzegł, że ręce dziewicy zwilżone były i zlodowaciałe razem.

— Z kimeś to mówił, panie?... — zapytała.

— Z hrabią Morcerfem — odpowiedział Monte-Christo — który był w usługach twego zacnego ojca i przyznaje, że jemu winien swój majątek.

— A!... to ten nędznik! — zawołała Hayde — to on zaprzedał go turkom. Ten jego majątek to nagroda zdrady. Czyż o tem nie wiedziałeś drogi mój panie?...

— Słyszałem o tem nieraz w Epirze, ale zawsze niedokładnie; opowiesz mi to, moje dziecię musi to być rzecz ciekawa.

— Dobrze, ale wyjdziemy, bo zdaje mi się, żebym umarła, gdybym dłużej patrzyła na tego człowieka.

Hayde podniosła się żywo, obwinęła w biały burnus kaszmirowy, perłami i koralami naszywany, i wyszła w chwili, gdy się podnosiła zasłona.

— Uważajcie tylko, czy też ten człowiek robi cokolwiek tak, jak inni — rzekła hrabina G** do Alberta, który tylko co do niej powrócił — z największą uwagą słucha trzeciego aktu Roberta, a wychodzi kiedy się czwarty zaczyna.

ROZDZIAŁ VII.

Gra papierów.

W kilka dni po tem spotkaniu Albert de Morcerf, złożył wizytę hrabiemu de Monte-Christo w domu jego na polach Elizejskich, który już pałacem nazywano, bo ze względu na ogromny majątek hrabiego, wszystkie mieszkania jego, choćby najskromniejsze, jednały sobie nazwy pałaców.

Albert przybył do niego z podziękowaniami od pani Danglars, które baronowa wyraziła już w liście, podpisawszy się jako pani Danglars z domu Herminia de Servieux.

Albertowi towarzyszył Lucyan Debray; do słów swego przyjaciela dodał on kilka wyrazów uprzejmych, jakkolwiek nie urzędowych, i nie w urzędowej formie, ale z taką zręcznością wypowiedzianych, że hrabia nie mógł dojść do ich właściwego znaczenia.

Zdało mu się nawet, że Lucyan przybył dla zobaczenia go, powodowany podwójnem uczuciem ciekawości, i że połowa tego uczucia kierowała się ku ulicy Chaussee d'Antin.

W rzeczy samej przypuszczać mógł bez obawy pomyłki, że pani Danglars, nie mogąc własnemi oczami poznać domu tego człowieka, który w prezencie konie po 30,000 franków wartości, a bywał na operze z niewolnica grecką, ustrojoną w brylanty na pół miliona, zleciła ten obowiązek oczom, przez które zwykle patrzała, i spodziewała się w ten sposób dowiedzieć szczegółów bliższych o jego charakterze.

Ale hrabia nie okazał po sobie, że domyśla się, iż wizyta Lucyana może mieć jakikolwiek związek z ciekawością baronowej.

— Czy pan pozostajesz w ciągłych stosunkach z baronem Danglars? — zapytał Monte-Christo Alberta de Morcerf.

— Naturalnie; wszak hrabia wiesz o stosunkach, jakie mnie łączą z tym domem.

— A!... więc te stosunki trwają jeszcze ciągle?

— I to bardziej, niż kiedykolwiek — rzekł Lucyan, bo rzecz już jest ułożona.

Lucyan, sądząc, że kilka słów, wtrąconych na początku rozmowy, pozwala mu następnie zostać obcym dalszemu jej ciągowi, przyłożył lornetkę do oka, a przygryzając złotą gałkę laseczki, zaczął obchodzić pokój i przypatrywać się broni i obrazom.

— Nigdybym nie sądził — rzekł hrabia Monte-Christo — abyś pan był zdolny tak prędko się zdecydować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

NA SPRZEDAŻ. Wysyłka pieniędzy, szyfkart i wszelkie inne sprawy załatwiamy na żądanie publiczności. Jest to jedyny interes tego rodzaju w West Virginii. Po wszelkie informacye należy pisać do Peter Stanford, box 455, Fairmont, W. Va. (20)

Kobieta średniego wzrostu, włosy krótkie, szczupłej twarzy, nie ma zęba w dolnej szczęce od frontu, nosi kolczyki w uszach, licząca 45 lat, poszukiwana jest przez Józefa Olesińskiego, box 458, Westfiel³, Mass. Kto mi poda jej adres otrzyma $25 wynagrodzenia. Jest w towarzystwie mężczyzny 40-letniego, który się zająka. (26)

FARMY! FARMY!
Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

WAŻNE! Udzielamy każdemu wszelkich informacyi i wskazówek, jakich tylko kto zażąda. Na odpowiedź załączcie 4c w znaczkach pocztowych. Adres: K. MOTYKOWSKI, 532 Noble st., Chicago, Ill. Podajcie swój dokładny adres..... **WAŻNE!**

NAJLEPSZE grunta w całej Ameryce są tanio na sprzedaż w okolicy Albany, w stanie Oregon. Kto chce nabyć sobie farmę, niech się zgłosi do niżej podpisanego. Klimat bardzo łagodny i zdrowy. Konstanty Jagielski, Albany, Oregon. (20)

SŁUŻĄCEJ potrzeba. Zgłosić się należy pn. 532 Noble st., Chicago, Ill.

Anastazya Błażewicz, wyjechała z Europy 5go kwietnia i dotychczas nie mają o niej żadnej wiadomości jej stryjowie. Jeżeli zgubiła adres lub zabrakło jej pieniędzy, niech pisze do W. Sztuczko, 552 Holt ave., Chicago, Ill. (22)

Wdowiec liczący zaledwie 28 lat poszukuje towarzyszki życia panny lub wdowy. Interesowane raczą pisać do Józefa Minalskiego, station A., Kansas City, Mo.

FARMA 40 akrowa, z inwentarzem żywym i nieruchomym, dobra studnia, z wszelkiemi przyborami farmerskiemi i dobrem zabudowaniem, 5½ mili od miasta Amsterdam, N. Y., tanio do sprzedania z powodu wyjazdu do starego kraju. Po bliższe informacye piszcie: Antoni Sobolewski, R. F. D., Hagman, N. Y.

Jan Cisło poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Michała Cisło, 553 Market st., Newark, N. J.

Jan Wiśniowski z Huty Polańskiej w Galicyi, wyjechał przed dwoma laty do Ameryki i mieszkał u swego stryja Pawła Wiśniowskiego w Wilkeson, Washington, Terr., lecz nie mam już o nim wiadomości od roku. Ktoby o nim wiedział raczy mi donieść pod adresem: Józef Wiśniowski, Huta Polańska, ost. p. Krempna, Galicya, Austrya.

Tomasz Kozakiewicz, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Stefana Kozakiewicza, box 614 Monongahella City, Pa. (22)

☞ Gawlik Albert z Cleveland, O., niech nam poda swój adres, bo nie wiemy gdzie wysyłać gazetę i premię.

☞ P. Pawłowski ma paczkę na ekspresie w Newark, N. J.

☞ Marta Tuck ma paczkę na poczcie w Patchogue, N. Y.

☞ A. Sajman (?) ma paczkę na poczcie w Far Rockaway, N. Y.

Wiadomości Miejscowe.

J. GAPIŃSKI 19 letni młodzieniec z Milwaukee, chcąc wskoczyć na frachtowy pociąg pomiędzy Wabansia ave. i Bloomingdale Road,, uderzył się o zwrotnice i upadł pod koła, które mu strzaskały obydwie nogi tak, że trzeba je amputować.

POMIMO usilnych starań wpływowych obywateli polskich dotychczasowy sędzia pokoju ob. La Boy, nie został zamianowanym sędzią na następny okres. A szkoda wielka, że się tak stało, bo w ten sposób utraciliśmy na zaszczytnem stanowisku starego i zasłużonego rodaka. Stratę tę powinniśmy się starać w przyszłości powetować.

STRAJK w fabryce maszyn żniwnych Deeringa trwa w dalszym ciągu. 6000 mężczyzn i kobiet strajkuje, a pewna część pracuje i nie chce strajkować. Do fabryki sprowadzają ludzi z różnych stron, dowożą im żywność, pościele, łóżka i wszelkie sprzęty potrzebne do życia. Robotnicy ci mieszkają stale w fabryce. W fabryce Mc Cormicka zastrajkowało nie wielu robotników, a 4000 pracuje i nie myśli strajkować. Zarządcy obu fabryk pracują usilnie nad przełamaniem strajku.

ROBOTNICY we wszystkich chicagoskich pralniach wyszli na strajk, żądając podwyżki zapłaty. Około 6,000 robotników w tym zawodzie należy do unii. Wiadomość ta wywołała panikę w balbierniach, gdzie są agencye pralni. Golarze są w obawie, że poginie bielizna i będą musieli płacić za nią poszkodowanym.

Chińczycy, posiadający małe pralnie, cieszą się, bo mają dużo pracy, lecz strajkierzy mają ich wezwać do zaprzestania pracy, a gdy nie posłuchają, to strajkierzy wygarbują im skórę.

ZANOSI się i na strajk piekarzy w liczbie 1600 maszynistów, 700 pomocników, 3000 kowali i wiele pomniejszych strajków.

SĘDZIA Walter Gibbons skazał kilka kompanii fabrycznych i paru właścicieli restauracyi na znaczne kary za niestosowanie się do przepisów miejskich, nakazujących zaprowadzenie przyrządów do niszczenia dymu. Dziesięć firm zostało skazanych na kary od $5,00 do $50,000, i koszta.

WE ŚRODĘ wieczorem 29 kwietnia, umarł w swojem mieszkaniu pn. 659 Holt ave., po długiej chorobie, jeden z najdawniejszych obywateli polskich, Wojciech Jendrzejek, w 53 roku swego życia. Przybył on do Chicago przed 34 laty z Wencborga w Prusach zachodnich. Należał do kilku towarzystw kościelnych i brał w nich udział. Pozostawił 11 dzieci. Pogrzeb przy licznym udziale krewnych i znajomych odbył się w sobotę. z kościoła św. Stanisława Kostki na cmetarz czesko-polski.

Niech odpoczywa w pokoju.

PRZY ULICY 63 i Grand ave. znaleziono w sobotę po południu zwłoki zamordowanego Pawła Paszkowskiego. Zwłoki odkrył pies leśniczego Klubki, który udał się umyślnie na poszukiwanie chłopca. Zwłoki były zakopane w ziemi i owinięte workiem. Pies natrafiwszy na ślad zaczął grzebać ziemię i nagle zobaczył Klubka kawałek worka wystającego z ziemi. Wyciągnął wór z ziemi i ku wielkiemu przerażeniu spostrzegł w nim zwłoki nieszczęśliwej ofiary z przestrzeloną głową. Wezwał natychmiast policyę, która po zbadaniu sprawy odstawiła trupa do domu rodziców pn. 1152 N. 57 ul.

Paszkowscy mieszkali w domu salonisty Jana Wiltrack i żyli z nim w niezgodzie. Kilku dedektywów przy pomocy kap. Kandzi zdołali wpaść na trop mordercy i aresztowali Jana Wiltracka jako winowajcę. Na stacyi policyjnej w Cragin Wikltracki badany w tej sprawie tak się mięszał w swych zeznaniach, iż policya oświadczyła, że on jest spółwinowajcą. Pani Paszkowska zeznała, że spotkała żonę Wiltracka powracającą z lasu, gdy szła szukać swego syna. Zmieszana oświadczyła, że jej pomoże szukać synka, pomimo, że żyła z nią w niezgodzie. U Wiltracka znaleziono pokrwawiony fartuch, a zapytany przez inspektora, czy ma rewolwer rozmiaru, którym Paszkowski został zastrzelony, odpowiedział przecząco. Gdy inspektor Wheeler oświadczył, że może mu udowodnić kiedy i gdzie kupił rewolwer tego rozmiaru, Wiltrack przyznał się, że w ostatnich dniach był pijany i nie pamięta gdzie schował rewolwer. Rewolwer znaleziono. Wszysko to świadczy o winie Wiltracka, który siedzi w więzieniu. Jego żona jest również w podejrzeniu, gdyż spotkana przez Paszkowską idącą do lasu, oświadczyła, że darmo szuka swego syna, gdyż ciało jego jest zagrzebane w lesie

Gdy sprawa będzie wyświetlona, podamy o tem dokładne sprawozdanie

WSZYSTKIE pralnie w naszym grodzie są zamknięte z powodu strajku robotników pracujących w pralniach. Nawet Chińczycy zmuszeni zostali do zaprzestania pracy, bo im strajkierzy zagrozili. Będziemy musieli chodzić w brudnej bieliźnie, gdy strajk nie ustanie.

INTROLIGATORZY wręczyli swym pracodawcom swe żądania o podwyższenie płacy, a gdy otrzymają odmowną odpowiedź wyjdą na strajk wszyscy.

Ogółem strajkuje w Chicago około 30,000 ludzi w różnych gałęziach przemysłu.

W NIEDZIELĘ odbyły się piękne obchody konstytucyi 3-go maja w kilku dzielnicach polskich. Wszystkie obchody wypadły bardzo dobrze.

W NIEDZIELĘ wieczorem w śródmieściu wybuchły trzy pożary, a jeden z nich zrządził bardzo wielką szkodę. Wybuchł on w suterenach domu pn. 151—153 Wabash ave. pomiędzy Monroe a Madison ul. Sześciopiętrowy ten budynek, w którym w parterze znajdowała się restauracya, zajął się szybko od dołu aż do 5 piętra, nim nadeszła straż ogniowa; po całogodzinnem srożeniu się pożaru, zawalił się cały budynek i tylko okoliczność, iż zawalenie się poprzedził trzask i łamotanie wewnątrz budynku dość długo trwające, zawdzięczyć należy, że ludzie, a między nimi strażacy, mogli rozbiedz się na wszystkie strony i nikt nie został uszkodzony. Szkodę przez ten pożar zrządzoną obliczają na $200.000.

POLSKI bank ma być niebawem założony w Chicago. Na zorganizowanie banku będą wypuszczone akcye i rozprzedane między Polaków.

W BUSH Temple teatrze odgrywaną jest począwszy od niedzieli 3 maja nader piękna sztuka dramatyczna pod tytułem "Powstanie w Rosyi, osnuta na tle powieści Tołstoja. Ceny przystępne. Teatr mieści się w gmachu przy ulicy Clark i Chicago ave.

NIEBAWEM milionerzy nowoyorscy i chicagoscy pobudują tu nowy teatr kosztem jednego miliona dolarów. Teatr który będzie najpiękniejszy i największy na zachodzie stanie na rogu ulic Clark i Van Buren.

J. DANKOWSKA odniosła bolesne pokaleczenia wsuktek załamania się pod nią drewnianego chodnika. Obrażenia ciała są tak znaczne, że będzie musiała przeleżeć w łóżku dłuższy czas.

PRZYBYŁ do naszego miasta słynny polski chirurg dr. I. Mikulicz, profesor uniwersytetu medycznego we Wrocławiu, a dawniej w Krakowie. Pr. Mikuilcz jest słynną osobistością w świecie lekrskim, to też nie dziw, że tutejsi lekrze amerykańscy przyjmują go owcyjnie. W czwartek wieczorem profesor J. Murphy wydał wspaniały wieczór recepcyjny na cześć dostojnego gościa. Także i Chicago Medical Society zgotuje mu owacyjne przyjęcie.

Listy Polskie na Poczcie.

509 Ambrozewicz P
519 Bankowski C
520 Baran W
532 B elewicz S
533 Bielski F
535 Bielek J
540 Blus J
541 Bochenek F
543 Bonk M
544 Borenka J
550 Brejha J
553 Bugan H
554 Bagno A
555 Burda W
556 Budzinowski S
557 Bublański J
558 Budz J
559 Buj n G
566 Chlebik Z
567 Chryc W
568 Chromcik D
569 Chróścielewski F
577 Czerwiński P
582 Druzdowski F
584 Duda J
587 Dziengelewski W
594 Fialkowicz P
604 Fyda W
605 Gadek J
606 Gazur B
608 Gie ek J
618 Grabowski A
622 Grochal A
625 Grublewski J
628 Grzybowski J
646 Holik P
650 Jabłoński F
651 Jabłoński J
652 Jakubobski A
654 Janik M
656 Jaśniak J
658 Jaźwiecki S
665 Kalinowski P
666 Kaplan W
667 Koprowski F
668 Karp T
669 Kawatka A
678 Katela A
688 Koban J
689 Kolacki J
691 Konopka W
694 Korza J
696 Kosiek K
700 Kozioł J
701 Kozioł S
705 Krasik J
706 Kraskiewicz
707 Kraśniewski W
708 Krok J
710 Kunecki J
718 Kwiatkowski F
718 Lewandowski J
731 Majeski P
741 Marlo S
744 Matecki F
753 Michalik Z
754 Michałowski H
755 Micholowski A
759 Mikrut J
761 Mikołaczyk M
762 Mitręga A
763 Mizia W
764 Mockiewicz A
765 Możdzlewski A
767 Motkowski J
770 Murawski J
781 Netupski S
782 Nietupski A
783 Niemiec A 2
784 Niosowski S
788 Nowak F
7 8 Osocka J
795 Ostrowski J
814 Piekarska G
815 Piekarski A
816 Piekarz J
819 Pisarski S
820 Plot owski K
821 P ak J
825 Polak J
826 Po anczyk K
8 8 Preb cz A
840 Ra mier ki D
845 Riwelski A
850 Ro ak F
853 Rokowski E
854 Ruoni ki J
855 Rudny J
857 Rychl k F
859 R eczycki A
861 Sala J
864 Szykowski W
870 S czurek J
876 Sereda J
877 Skarbek F
878 Skaryszew ki S
879 Skoneczny J
881 Skubnik J
883 Śliwiński M
884 Sobo J
890 Sroka A
892 Stachnik J
893 Stalica E
894 Stamlerski A
899 Słowik J
902 Strzałka K
905 Sulkowski E
908 Swia ek E
909 Świ nbińska R
910 Szalwiński A
911 Szczęsny J
915 Szewczyk S
916 Szostak F
923 Tochowski A
926 Trawiński W
927 Trujan A
928 Trzeciok J
929 Twardy T
935 Włachowicz P
936 Walewski K
937 Wawzynkiewicz M
939 Waśkiewicz A
940 Wawra J
945 Wenczyński S
948 Wesołowski I
949 Wieckowicz T
953 Wiśniewski J
954 Witkowski W
961 Wotowicz K
963 Wrona W
964 Woźniak J
966 Zalewski W
967 Zator J
968 Zaija J
977 Zucarz T
978 Zydek J
979 Zygar M
98 Zyrko A

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 maja 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.50—3.60
Najlepsza wiosenna	4.30
Żytnia zimowa	2.60—2.70
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	58—71
No. 3 czerwona	75—76
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	64
No. 3 twarda	71—72
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 biała	76
No. 2 biała	78
No. 3	73—77
No. 4	52—54
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50
No. 4	45—47
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	40—44¼
No 3	43
No. 2 żółta	45
No. 3 biała	44—45
No. 3 żółta	44½
OWIES (buszel)	
No. 2	33¼
No. 2 biały	36¼
No. 3	29
No. 3 biały	31—35
No. 4	29—32
No. 4 biały	30—32
Standard	34
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.50
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50—17.60
Smalec	9.45—9.55
Żeberka	9.55—9.65
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13¼
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	12 15
Limburski	10
Masło śmietankowe	20
Firsts	18
Seconds	16
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	13—14
Niesortowane	13
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	8—13
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	75—3.50
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	0.40—1.50
KARTOFLE (buszel)	30—44
Słodkie (beczka)	2.75—3.00
JARZYNY	
Cebula (pudło)	30—35
Zielona	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00—1.50
Sałata beczka	3.00—4.00
BYDŁO	
Woły tuczne	5.00—6.75
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

Władysław Dąbrowski rodem z Tarnowa w Galicyi, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego szwagra Fr. Sikorę, 33 Washington st., (shoe store) New York City.